



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośzeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2, k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka:* Na bezdrożu II. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* Świętojańskie robaczki. (Obrazek w zmroku) p. Jadwige Krausharowa. — *Badania naukowe:* Kartka z dziejów fanatyzmu i bezładu p. A. G. Bema. — Teorya przestępstwa politycznego (Lombroso i Lasch). I. Sprężyny ruchów, dokonywanych przez tłumy p. Lud. Krz. — Prąd spekulacyjny w Geografii p. W. Natkowskiego. — *Literatura i sztuka:* Czynniki społeczne w literaturze I. p. Leona Winiarskiego. — Z Niemiec p. Ladawę. — *Fejleton:* Liberum veto p. Zastępcę. — Zdala p. Z. Atanazego. — Kronika. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

NA BEZDROŻU.

II.

Posłuchajmy tedy głosów prasy niemieckiej, oceniających zachowanie się poznańców, wobec wymagań rządu niemieckiego, w sprawie pomnożenia siły zbrojnej. Naturalnie, dzienniki konserwatywne, które w nich widziały tylko „wrogów państwa“, dają im tym razem dobry stopień ze sprawowania, ale liberalne zanoszą się od śmiechu lub gryzą zjadliwą ironią.

Tak np. drwi *Frankfurter Zeitung*: „Ci wrogowie państwa i poniewierani pasierbowie, pomimo energicznych protestów swej prasy, głosować będą jednomyslnie za projektem; a kto przeczyta orzeźwiająco-naiwną mowę p. Komierowskiego, ten z dziecinnych politycznie ust wysłucha całą logikę polityki Windhorsta. Wyborcy polacy są oburzeni uciskaniem ich narodowości; ich posłowie byli również oburzeni dotąd; dzielnice polskie finansowo i ekonomicznie są zaledwie wstanie dźwignąć ciężar nowych podatków — wszystko to powiada p. Komierowski, ale polacy głosują za projektem, gdyż i w nich zaszczepiła się nadzieja nowej ery.“

„Tyłu polaków — czytamy gdzieindziej — co wczoraj (przy głosowaniu) — sejm nigdy jeszcze nie widział. Windhorst dostawił wszystkich. Ci mili panowie, którzy przy najważniejszych rozprawach politycznych zwykli trzymać się zdala z dostojną objętnością, wykształciwszy się na patryotów niemiecko-narodowych, okazują teraz niezwykłą żarliwość, która im zyskała pochwałę nawet p. Kardorffa (konserwatysty i nieprzyjaciela polaków). Ich wyborcy mogą być dumni.“

W innym miejscu: „My znamy centrum i znamy polaków, tych nowych ulubieńców,

patryotów naszych, których jeden z berlińskich narodowo-liberalnych dzienników, najgłośniejszy niegdyś przyklaskujący prześladowaniu ich i wypędzaniu, stawia niemieckim stronnictwom opozycyjnym jako chwalebne wzory narodowe... Być może, iż niemiecko-narodowy zachwyt nad patryotami polskimi osłabnie wkrótce, gdy się okaże, iż ceną całego handlu był polski arcybiskup poznański... Jest to co najmniej zbyt cennym, gdy dziennikarze, którzy dotąd nie mogą otrząsnąć się z wpływów szkoły Bismarkowskiej, przedstawicielom kilku milionów wyborców niemieckich w nieprzyzwoity sposób przeciwstawiają półtora tuzina szlachty polskiej, która jeszcze nie sprzedała swych dóbr komisji kolonizacyjnej, jako godny naśladowania przykład — tych samych polaków, za którymi głosowanie przy wyborach uważano za zdradę kraju.“

O owej „cenie handlu“ mówią również inne gazety. „Podzięką dla polaków, według *Schles. Volkszeitung* — pisze *Freis. Zeitung* — za ich zachowanie się wobec projektu wojskowego, ma być zestrony rząd porzucenie polityki Fryderyka Wilhelma III i Fryderyka Wilhelma IV. Sposobność ku temu nastrocza się obecnie przy obsadzeniu stolicy arcybiskupiej w Poznaniu.“

Widzieliśmy w artykule poprzednim, że osłonięte piersiami Koła polskiego, „uprawnione interesy państwa“ nie wymagały odeń obciążania wyborców nowem brzemieniem na potrzeby wojskowe; że jego sodalisowska gotowość, ofiarowana na usługi „tronu i ołtarza“, była zbyt cenną; że jego płomienisty patryotyzm niemiecki samym niemcom wydał się śmiesznym; pozostaje nam więc tylko rozpatrzenie „Geschäftu.“ Weźmy najlepszy wypadek: za miliony, zwalone częściowo i na barki ludności polskiej w Prusach, otrzyma ona arcybiskupa nie-niemca. Kto nie łudzi się a zna dobrze trwałą chęć rządu pruskiego wynarodowienia prowincyj obcoplemiennych, ten ani na chwilę wątpić nie będzie, że ów nie-niemiec

musi swym charakterem i zobowiązaniami złożyć dostateczną rękojmię służenia takiej polityce. Ponieważ zaś Leon XIII, mianując arcybiskupem Dindera, aż nadto dowiódł, że w Poznańskim obchodzą go interesy religijne, a nie narodowościowe, więc przy ponownej nominacji nie będzie również dbał o drugie, lecz o pierwsze. Zresztą papież, który obdarzył orderem Chrystusa prześladowcę katolicyzmu, Bismarka, przekonał, że w potrzebie umie nawet dobro kościoła poświęcić względem politycznym. Zgodzi on się też bez trudu na kandydata z pozorami, wymaganymi przez poznańców, ale bez pożądanego przez nich gruntu. Bardzo tedy wątpliwej wartości nabytek w hierarchii kościelnej opłacą poznańscy rujnującym ich przyrostem podatków i służby wojskowej. Czy jest to zamiana korzystna i roztropna, pozostawiamy sądowi czytelników, którzy przytem zważyć powinni, że cała rachuba — jak to przyznał sam rzecznik Koła polskiego w sejmie — może okazać się zawodną, i na stolicę arcybiskupią wstąpi niepodejrzanej czystości i prawowitości niemiec.

Ostatni przeto zwrot poznańców ku skrajnemu lojalizmowi jest nader nieszczęśliwym. Nie zyskawszy nic albo bardzo mało, skompromitowali się oni wobec żywiołów, u których posiadali szacunek, i pod przewodnictwem Windhorsta weszli na bezdroże bez wyjścia. Wymówiwszy A, będą musieli za konserwatystami i ultramontanami powtarzać B, C, D i cały alfabet militaryzmu. Przyznanie bowiem rządowi słuszności w pierwszym kroku, na drodze potęgowania siły zbrojnej, skreślało ich obowiązkiem przyznania dalszych — w imię „uprawnionych interesów państwa“, w imię bezpieczeństwa „tronu i ołtarza.“ Będą więc musieli posłowie poznańscy wznosić własnymi rękami piramidy podatkowe na karkach swych wyborców, a gdyby chcieli się cofnąć, sojusznicy przetną im odwrót.

Jakie ma zadanie Koło polskie — rozbić tu nie będziemy; zaznaczymy tylko, że pierwszym z tych zadań powinno być dla

niego odzyskanie straconej samodzielności w sejmie i odcięcie się od centrum. Dopóki to stronnictwo było niepodległym i opozycyjnym, związek z nim mógł przedstawiać pewne korzyści; ale odkąd Windhorst zaczął zdobywać i otrzymał tytuł „narodowo-liberała” i „kartelowca,” odkąd zdradził się z zamiarem przeprowadzenia swej rzęsy do obozu rządowego, polski ogon tego niemieckiego ciała musi się od niego odebrać pod groźbą zgubienia tych, którzy go się trzymają. Kto wie zresztą, czy przy następnych wyborach sejmowych w Poznaniu ludność nie powie tu i owdzie swym dotychczasowym przedstawicielom: nie chcemy was, bo nas rujnujecie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Krwawe widmo Panicy daje się coraz to bardziej we znaki rządowi bułgarskiemu. Pozornie zgnieciony morderstwem, duch opozycji nietylko, że nie stehórzył wobec trupa ofiary, lecz nawet zhardział, podsycany chwilowym wzburzeniem umysłów, a prawdopodobnie i złotem hojnej dyplomacji zewnętrznej. Cały szereg nabożeństw żałobnych, odprawionych za duszę Panicy, manifestuje w sposób milczący usposobienie pewnej części społeczeństwa bułgarskiego wobec oprawców; krwawe zaburzenia na ulicach Sofii, jeszcze wyraźniej zaznaczają rosnącą wciąż niechęć tamecznej ludności. Na wzburzenie opinii publicznej rząd bułgarski odpowiada zwiększoną represją; w niektórych miastach — nawet stanem oblężenia. Tak naciągnięta struna wywołuje w prasie zagranicznej przepowiednie rychłego pęknięcia.

Zwykle w podobnych sytuacjach „konstytucyjne” rządy zmieniają swoje skorupy. Taką metamorfozę święci w obecnej chwili Hiszpania. Chwiejący się już od dość dawna, gabinet Sagasty runął wreszcie, ustępując swego stanowiska gabinetowi Canovasa del Castillo. Nowy gabinet zaraz zapowiedział, że żadnych zmian w polityce zewnętrznej nie spowoduje, a o zachowanie stosunków przyjaznych z mocarstwami europejskimi starać się będzie usilnie. Za zmianą gabinetu poszły zmiany i w ciele dyplomatycznym — jedne nazwiska wyparły drugie; zmienił się sztyl, do pewnego

stopnia — hasła; treść jednak, rdzenna zawartość — pozostała ta sama. Wszelkie zmiany w konstytucyjnych ciałach rządzących, wypływanie na wierzch tych lub owych czynników — jest tylko prostym czubieniem się burżuazji, która wicherząc kraj wywoływaniem sztucznych ruchów, nie przyczynia się do odnowienia samej treści życia społecznego. Wewnętrzna i zewnętrzna polityka, bez względu na to, czy będzie na niej stempel Sagasty, czy Castilla, pójdzie zawsze najbardziej dogodnym dla „uprzywilejowanych” torem.

Obok tych dyplomatycznych zatargów burżuazji, toczy się w cywilizowanej Europie wiekowa walka ekonomiczna pomiędzy kapitalistami różnych państw i krajów, przybierając niekiedy formy sporu politycznego lub też ludząc pozorami nienawiści plemiennej — zapasów rasowych. Jednym z jej rozgałęzień jest w chwili obecnej, tocząca się w dalszym ciągu, sprawa świń serbskich. Zagrożeni bankructwem hodowcy trzód chlewnych wysłali do Wiednia posła Simicza, aby jakimś sposobem wytargował u rządu austriackiego swobodną dla świń rogatkę. Simicz zapowiedział, że wraz z niedojściem umowy do pożądanego skutku, żywy towar z konieczności zostanie skierowany na Salonikę, bo Serbia wypowie Austrii wojnę celną. W Wiedniu opinia publiczna przechyla się na korzyść serbskich hodowców nierogacizny. Rząd serbski, śnać nie wierząc w pomysły skutki rozpoczętych umów, zamierza usunąć niedogodność zamknięcia granicy austriackiej dla żywego towaru, przez postawienie wielkich rzeźni i prowadzenie handlu mięsem.

Spór o podział Afryki zakończy się pokojową ugodą niemiecko-angielską. Bil o odstąpieniu Niemcom Helgolandu prawdopodobnie zostanie przyjęty. Opozycja w Izbie gmin pragnie uczynić go tylko zależnym od przyzwolenia $\frac{3}{4}$ ludności wyspy; niektórzy jednak członkowie założyli bezwzględny przeciw ugodzie protest. Przy ostatecznym podziale Afryki, Francja spodziewa się też dobrze obłowić, biorąc, jako wynagrodzenie za protektorat angielski nad Zanzibarem, cały Sudan, leżący pomiędzy posiadłościami francuskimi (nad Senegalem) a Algierem. Zajęta bogatym łupem afrykańskim, burżuazja zachodnio-europejska, która, zaspokoiwszy swe humanitarne sumienie kongresem niewolniczym, z całym sybarytym dojrzałych wyzyskiwaczy marzy teraz o kości słoniowej i tanich siłach roboczych murzynów, nie przestaje objawiać wdzięczności i uwielbienia swym protekcyonistom.

Leopold belgijski ma dostać w rocznicę swej koronacji 25 milionów franków w podarunku; Bismarkowi partya narodowo-liberalna w Kaiserlautern ofiarowała mandat do rady państwa.

Ostrym dysonansem zgrzytnęło zachowanie się batalionu gwardyi londyńskiej, która nie usłuchała rozkazu stawienia się do przeglądu, a pólkownika, wzywającego do porządku, wygwizdała. Podobnie niemiłe zakłóciło wieczystą harmonię odezwanie się do swych wyborców Aug. Liebknechta: „will man aber den Kampf, nun gut, dann werden wir kämpfen,” przyjęte przez zgromadzonych burzą oklasków.

W Armenii wybuchły krwawe zaburzenia: w jednej potyczce zginęło 300 ormian i turków. Liczne aresztowania wykrywają ślady jakiegoś spisku buntowniczego; dokonane w Erzerum rewizje wydobyły na jaw ogromną ilość proklamacyj, wzywających do oporu.

Sprawa uwięzionych w Paryżu polskich i ruskich socjalistów doszła już do kresu: Mendelson, Dębski, Orłow, Askenazy, Fiodorowa — zostali uwolnieni bez sądu. Wydany 6 lipca wyrok uniewinnił Reinsteinową i Brombergową; Laudesina (Hackelmana) skazano zaocznie na 5 lat więzienia; pozostałych zaś oskarżonych na 3 lata i 200 franków grzywny. Sąd odbył się podobno spokojnie.

BADANIA NAUKOWE.

KARTKA

Z DZIEJÓW FANATYZMU I BEZRZĄDU.

Przy schyłku przeszłego, chociaż z cechą bieżącego roku, ukazało się w handlu księgarskim dwutomowe dzieło p. Aleksandra Kraushara, p. n. *Sprawa Zygmunta Unruga, epizod historyczny z czasów saskich, 1715—1740* (Kraków). Cenna ta praca poety-dziejopisarza powszechnie zyskała uznanie. Wyprowadzony chronologicznie przez innych sprawozdawców, pragnąłbym, omijając wydeptaną ścieżkę, rzucić promyk światła jeśli nie na sam utwór (znany już dziś ogółowi), to przynajmniej na zjawisko dziejowe, którego rozbiorem p. Kraushar się zajmuje. Jest ono jednym z wielu ogniw długiego — co najmniej trójwiekowego łańcucha. W r. 1715 Zygmunt Unrug, wyznawca kalwinizmu, szlachcic, szambelan

Świętojańskie robaczki.

(Obrazek w zmroku).

W piękną, widną noc czerwcową, szli ręką w rękę grabowym szpalerem — oboje młodzi i piękni; dziewczyna opierała głowę na jego ramieniu, a on zatrzymywał się od czasu do czasu, aby przytknąć swoje gorące usta do jej jasnych, gładko nad czołem zaczesanych włosów. Wkoło nich i nad nimi gąłęzie drzew tworzyły ciemne ściany i gęste sklepienie, przez które przedzierał się niekiedy promyk złotych oczu gwiazd, lub przewiewał lekki podmuch wieczoru, przynoszący z sobą słodkie wonie jaśminów i kaprifoliów. Szli, milcząc — tym wolnym, leniwym chodem zakochanych, którzy pragnęliby wędrówkę w cichą noc letnią do nieskończoności przedłużyć; każde z nich myślało dla siebie, a myśli ich — bez słów — spotykały się bezwiednie, dopowiadane gorętszym ręki uściśnieniem.

Naraz w gęstwinie, między grabami i wonnemi jaśminami, zamigotało światelko, potem drugie, jaśniejsze — trzecio, aż

w końcu naokoło, jak roje skrzydlate, obległy ich zielonawe, migotliwe iskry.

— Patrz, świętojańskie robaczki.

— Jakie piękne, tajemnicze, a jasne.

— Drżą, jak niewypowiedziane słowo miłości, a płoną, jak zrywająca pęta namiętność.

— Patrz, ten zawisł nad czołem twojem, drugi — jak gwiazda twoja przewodnia.

— A ten w górze błyszczy zielonawo, jak oczy twoje, gdy się oburzasz. Chciałbym ci, moja jedyna, zrobić z tych gwiazdek aureolę nad twoją jasną główką!

Śmiech srebrzysty rozległ się wśród ogrodu.

— A mnie się zdaje, że to trzeci akt *Roberta dyabła*: pokutujące duszyczki płoną, chodzimy po cmentarzu...

— Nie, to nie cmentarz, to szczyt życia i szczęścia ziemskiego. Kocham cię! I przystanę, aby wśród mroku wyczytać z jasnych, promiennych oczu, serdeczną odpowiedź.

Kochali się gorąco, wiernie i szczerze. Serc ich młodych i ust spragnionych nie połączył jedynie chwilowy szal zmysłów, ani halucynacya rozgorączkowanej wyobraźni. Ona, by zejść do niego, zwalczyła

mnóstwo uprzedzeń i przesądów kastowych; on zdobył ją silną i wytrwałą wolą; ona ukochała jego ideały; on jej oddał wszystkie swoje wierzenia; a gdy ona, z oczu jego i ust, prawdę życiową odgadywała i poznawała, on, śledząc na jej twarzy wrazenia i wzruszenia, poślubiał ją sobie w duchu cichym szeptem: „jakaś ty moja!” Oboje młodzi jeszcze, przeszli już przez ogień próbę walki, rozłąki i bólu; ona, kochając tem pełnem, słodkiej pokory uczuciem kobiety, która by się w proch rozetrzeć chciała pod stopami ukochanego; on — z sercem, przepełnionem mężką dumą, że w tej namiętnej upragnionej istocie umysł i duch sobie zupełnie pokrewny znajduje.

Szli dalej, milcząc — w tajemniczych cieniach szpaleru, ale niebacznie wywołane wspomnienie cmentarza jakby rzuciło między nich cień smutku i zadumy — chmurę, która się nawet pod ciepłym tchnieniem słowa „kocham cię!” rozwiać nie chciała. Śmierć silniejszą jest nad miłość — a tęsknota głębszą od rozkoszy... Szli dalej, zapatrzeni w iskry fosforyczne.

Dziewczyna podniosła nagle głowę i wyszeptała cicho:

— Wiesz, w tej chwili wspomnienie kobiety, którą kochałeś kiedyś, stanęło między nami. Czy prawda?

króla Augusta II i pólkownik wojsk koronnych skazany został przez trybunał z „*regestru arianismu*“ na śmierć męczeńską wyrokiem zaocznym. Za co? Za to, że w książce rękopiśmiennej, będącej nieuporządkowanym zbiorem notatek dorywczych, umieścił następne, przez niewiadomego autora wyrzeczzone zdanie: „La Verité n'est-elle donc descendue du Ciel que pour être aux habitans de notre Globe une occasion perpetuelle d'erreur, de guerre, de haine et de division?“ Bardziej nas obchodzi sam fakt jaskrawy, niż charakter pojedynczych osób, występujących w tym dramacie i cały spłot zdarzeń, które niesprawiedliwemu wyrokowi towarzyszyły. Oprócz ciemnoty, zbratanej z wilczą, na cudzy majątek czyhającą, chciwością (owych kosmopolitycznych a nieśmiertelnych skaz natury ludzkiej) działają tu dwa społeczno-polityczne czynniki destrukcyjne, które w pierwszej połowie XVIII-go wieku dochodzą w Polsce do najwyższego punktu górowania: reakcja katolicka i anarchia państwowa. Zejdźmy do przyczyn dziejowych, zaznaczmy charakterystyczne w tej sferze szczegóły, a może los Unruga przestanie nas dziwić.

Napróżnobyśmy szukali źródła fanatyzmu religijnego w naturze polsko-słowiańskiej. Plemię, które wytworzyło sobie niegdyś, czy przyjęło od innych, skromny system wierzeń, oparty na podstawie kultu słońca i czci przodków zmarłych, a nie zdradzało szczególnej skłonności ani do spekulacji filozoficznych, ani do życia ascetycznego, było w danej sferze pojęć i czynów raczej obojętne, niż apostołsko-napastnicze; jeżeli zaś w późniejszej dobie dziejowej zmieniło nieco swój charakter, to jedynie pod wpływem obcych, południowych (czy południowo-wschodnich) prądów. Fanatyzm religijny jest więc na ziemi naszej przywożnym towarem.

Pierwszy głośny akt ucisku teokratycznego poprzedza na całe trzy wieki krwawą przegrodę toruńską (1724), a kojarzy się z nią bardzo ścisłym węzłem konsekwencyj historycznej. Władysław Jagiełło, pragnąc u cesarza Zygmunta zjednać sobie poparcie w sprawie krzyżackiej, oraz pozyskać dla swej dynastji względy biskupów i prałatów, wydał przeciw husytom 1424 r. słynny edykt w Wieluniu. Pozbawienie czci, majątku i życia groził oddać każdemu, kogo inkwizytorowie uznają za winnego herezyi. Ustawa ta, jakkolwiek pomieszczona w zbiorze praw (*Volum. legum*, t. I, fol. 85), była nawskróś nielegalna; sprzeciwiała się bowiem zasadniczemu przywilejom, wydanym w Czerwińsku (1422) i Jedlnie (1430): „Ne-

minem capiemus, nisi jure vietum, nulli bona recipiemus.“ Tu też, nie gdzieindziej, bije żywe źródło uprawnionych w dawnej Polsce różnemi czasy jaskrawych zjawisk fanatyzmu i anarchii. Fanatyzm podtrzymują sternicy łodzi Piotrowej; anarchia wynika głównie z dualizmu prawodawczego. Husytyzm znalazł w Polsce zrazu cichy (popierany przez króla i królową Jadwigę), później dość energiczny (ujawniający się w wyprawach pod Zygmuntem Korybutowiczem), w końcu ostry a rozpaczliwy odźwięk. Zdławiono go, jako partyę samostelną, w szrankach politycznych, około roku 1440. Nad Abrahamem Zbąszyńskim (w Wielkopolsce) odniósł zwycięstwo biskup Andrzej (z Bnina), a Spytka z Melsztyna (w Małopolsce) Zbigniew Oleśnicki pokonał. Polała się krew na polu bitwy, pod Grotnikami nad Nidą, a w Poznaniu strawił ogień — pięciu, żywcem spalonych kaznodziejów husyckich. Poprzedzając tę katastrofę, uchwały konfederacji korczyńskiej (1438) są konsekwentnem rozwinięciem edyktu, wydanego w Wieluniu. Potężniejsze liczbą i wpływem, stronnictwo katolickie widomie zwyciężyło; ale posiew, rzucony dłońią Husa, i na naszem terytorjum nie uległ zupełnej zagładzie: objawił się on w *Pamiętniku Ostrogo*, w polityce Kazimierza Jagiellończyka i Jana Olbrachta, w żwawej wreszcie, nieustającej kolizji dwu stanów społecznych (duchownego i świeckiego), a chociaż w końcu, jako idea, zamarł, utorował jednakże drogę przyszłemu prądowi wielkiej reformacji. Autorowie ustaw z r. 1424 i 1438 odżyli niebawem w swych epigonach. Świadczy o tem cały szereg postanowień i czynów, spełnionych w pierwszej i na początku drugiej połowy XVI-go stulecia. Edykt z r. 1523, wymierzony przeciw luteranom, odznacza się większą jeszcze, niż wieluniński, srogością. W r. 1534 i 1540 zabroniono nawet, pod karą proskrypcji, wyjeżdżać zagranicę do miejsc „herezyą zarażonych“; ale już w 1543 r. zakaz ten zniesiono. Idee reformatorskie coraz liczniejszych znajdują zwolenników. Nie przeszkadza to jednak dbałym o swą przewagę, stróżom tradycji znęcać się nad słabszymi. W r. 1539, z rozkazu biskupa Gamrata, spłonęła na stosie Katarzyna z Żalasowskich, wdowa po Melchiorze Wajglu, rajcy miasta Krakowa, starszka osiemdziesięcioletnia, o wyznawanie judaizmu obwiniona. Zagadkowa ta niewiasta była według wszelkiego prawdopodobieństwa aryanką; nie przyznawała bowiem Jezusowi natury bożej, a z gminą żydowską żadnych nie zdradzała związków. W r. 1556

podobnemu losowi (z wyroku prymasa Dzierzgowskiego, a z poduszczenia nuncjusza Lipomana) uległa w Sochaczewie Dorota Łazęcka, biedna służąca, oskarżona o sprzedanie hostyi żydom. Biskupi nekają szlachtę procesami; ale w rządzie ofiar, ginących na stosie lub pod mieczem kata, nie znajdujemy herbowców. Zasada „*neminem captivabimus*“ tryumfuje. W r. 1563 powaga sądów duchownych, na mocy uchwały sejmu, zeszała do zera, a w dziesięć lat potem (1573) ogłoszony został słynny akt tolerancji wyznaniowej. Było to już ostatnie zwycięstwo ducha wolnościowości. Reakcja katolicka zaświtała w siódmym, zamykającym się przy końcu ósmego, a w dziesiątym wieku XVI-go wieku rozwinięła śmiało pod egidą tronu swój sztandar apostołski. Unia brzeska (na którą krzywo patrzeli, nie tylko wyznawcy kościoła wschodniego, ale i protestanci różnych odcieni) jest jej pierwszem, epokowem dziełem. Zagrożona w swych prawach, drużyna protestantów porwała za oręż pod Zebrzydowskim i... przegrała sprawę. Ojcowie jezuiti, jako wychowawcy młodych pokoleń, pracowali usilnie, wytrwale a metodycznie nad moralnem przekształceniem narodu. Już w 1627 (jak powiada p. A. Kraushar, w 12 i 13 nr. *Prawdy* z r. b.) Samuel Świętopełk Bolestraszycki, szlachcic polski, został przez trybunał w Lublinie na wieżę skazany, za przetłomaczenie pracy pastora kalwińskiego, Piotra du Moulins p. n. *Heraclite, ou de la vanité et misère de la vie humaine*. Sejm koronny zniósł niebawem wyrok trybunału (który przekraczał granice swej kompetencji); ale sam fakt zbiorowej uchwały nielegalnej świadczy wymownie o tem, że nauki, krzewione przez synów Łojoli, poczęły już przechodzić w krew gminu szlacheckiego i odpowiednio zabarwiać jego poglądy na odwieczne przywileje stanowe. Nadszedł wreszcie czas, w którym przedstawiciele krańcowej sekty protestanckiej, arianie (jak moryskowie hiszpańscy lub hugonoci francuzcy) uleźli mieli bolesnym a nieludzkim „rugom“ za progi Rzeczypospolitej. Złowrózne przegrywki oplakanej katastrofy wyprzedziły ją na lat dwadzieścia. W r. 1638 arianska młodź szkolna w Rakowie potłukła kamieniami krzyż, stojący pod miastem, a wypadek ten ściągnął surową pomstę sejmu na całą gminę. Odbity w Toruniu 1645 r. „biesiada miłościwa“, („*colloquium charitativum*“) była bezowocną a śmieszną parodią kongresu przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich, z wyjątkiem wschodnio-katolickiego i arianskiego. W roku następnym Jonasz Schlichting

Odgadła. Przyzwyczajona myśleć i czuć z nim razem, od razu, intuicyjnie, wpadła na trop nieznanej sobie, obcej, wrogiej myśli. On drgnął, objął ją silniejszym uściskiem i przystanął chwilę.

— Choćmy dalej — rzekła.

— Słuchaj, powiem ci wszystko.

— Po co? — kocham i wierzę...

— Słuchaj, między nami jest ta jedna, ostatnia tajemnica — świdruje mi ona mózg, jak zmora i nie pozbędę się tej bladej mary dawno już przebrzmiałej przeszłości, jeżeli ci wszystkiego nie powiem.

— Kochałeś ją? — spytała z nerwowem drżeniem w głosie.

— Była piękna, jak kamea grecka i wiecznie uśmiechnięta, jak bogini szczęścia; była ciekawą, dumną, namiętą, artystyczną naturą — nęciła mnie, pociągała, upajała czasem. Gdy brała w swe białe, zimne ręce moją głowę, skronie mi ogniem pałały, a gdy śpiewała głosem syreny, czułem, że wola moja i siły zamierają...

— Kochałeś ją? — pytała dziewczyna gorączkowo.

— Zdawało mi się, że miłość jej musi być największem szczęściem na ziemi, a życie byłbym wtedy poświęcił, aby odgadnąć zagadkę jej czarnych, głębokich oczu...

— Patrz — rzekł po chwili, jakby zbierając myśli i pokazując jej oświetlone błyszczącą i ruchliwą rzeszą zarośla, i posłuchaj wspomnienia z dawno minionych lat moich dziecinnych. Byłem pierwszy raz na wsi i pierwszy raz w gorącej, czerwcowej wieczór zobaczyłem świętojańskie robaczki, migocące ostrem, zielonawem światłem wśród ciemnej gestwiny parku. Dziecko miasta, zaciękawione niezwykle zjawiskiem, pogoniłem za ruchomem światłem i zapragnąłem posiąść taką gwiazdę, przypatrzyć się jej z bliska, wziąć ją sobie na własność. Urządzono obławę i jeden z najpiękniejszych, najjaskrawiej migocących chochlików, szczelnie zamknięty w szklanym słoiku, dostał się w moje ręce. Zachwycony, uniosłem skarb swój, umieściłem go w pokoiku — tuż przy mojem łóżku, a w nocy śniły mi się olbrzymie słońca, rzucające snopy światła na wszystkie aleje, gestwiny i zarośla ogrodu. Rano zbudziły mnie pierwsze brzaski; spojrzałem natychmiast w stronę szklanego pałacu, gdzie mieszkała moja świetlana królowa, ale zamiast uwięzionego promienia, ujrzałem mizernego, czarnego robaka...

— Ale ona, ta kobieta, którą kochałeś? — pytała natęczywie.

— Była czarodziejką, o syrenim głosie;

artystką z krwi i ciała, ciemnooką, nęcącą zagadką — ale tylko w półcieniu naszej tajemniczej miłości, w rozpalonej, chorej i obezwładnionej wyobraźni mojej. Grecki jej profil i uśmiech sfinksa potrzebował sztucznego oświetlenia, a iskrząca się werva — sztucznej podniety; w otoczeniu zwykłym, w świetle dnia jasnego i prawdy życiowej, uczułem silnych i szczerych, poświęceń i litości — była tylko czarnym, mizernym robaczkiem...

Pochylił się — i w niemym a gorącym holdzie obie jej ręce do ust przycisnął.

— Płaczesz, droga ty moja, dla czego? Wszak kochasz i wierzysz?

Milczała chwilę — potem odrzekła z rewną, tkliwą nutą litości w głosie:

— Żal mi ciemnego robaczka, może, może i on miał duszę...

Jadwiga Krausharowa.

z Bukowca, szlachcic polski, arianin ogłosił drukiem wyznanie swej wiary p. t. *Confessio fidei Christianae*. Sejm (1647 r.) skazał autora na dożgonną banicję, a broszurę na uroczyste przez kata spalenie. Godne uwagi, że prześladowanie arian rozpoczęło się w Prusach polskich, wśród ludności protestanckiej, a na „colloquium charitativum“ zarówno luteranie, jak i kalwiniści, chociaż niezgodni ze sobą, przemawiali jednak namietnie za niedopuszczaniem „zwolenników Socyna do spółki w biesiadzie. Zasłepieni w swem sekciarstwie, służyli oni bezwiednie reakcyi katolickiej, nie przeczuwając, że jej nóż niwelacyjny przeciwko nim samym wkrótce się zwróci.

(D. n.).
A. G. Bem.

TEORIA PRZESTĘPSTWA POLITYCZNEGO (LOMBROSO I LASCHI).

W języku włoskim ukazała się świeżo książka o przestępstwie politycznym, zapowiadana już od lat wielu, a będąca pracą zbiorową dwu badaczy: C. Lombroso i R. Laschi *). Dzieło to zasługuje bezwarunkowo na bliższą uwagę. Można nie przyjąć tego lub innego twierdzenia autorów; co więcej — można znaleźć mnóstwo argumentów na to, w jak silnym stopniu zabarwiają oni uprzedzeniami klasowymi swoje wywody naukowe i mimowoli fałszują zjawiska lub raczej zamykają je w zbyt wąskim zakresie wykładu; ale bądź co bądź przynajmniej należy, iż dzieło posiada swą wartość i że w przyszłości wywrze bardzo znaczny wpływ na odpowiednią sferę prawodawstwa. Nagromadzony materiał odznacza się wszystkimi wadami, właściwymi pracom Lombrosa: jest on zebrany pośpiesznie i pochodzi ze źródeł często nader podejrzanego wiarygodności; jedne ustępy przeczą drugim; przypuszczenia, których dopiero wypadałoby dowieść, są już przyjęte, jako świadectwo, przemawiające na korzyść dalszych założeń; czynniki najrozmaitszej wagi i pochodzenia — postawione narówni, jako współrzędne i jednowartościowe. Na razie zdaje się, jakbyśmy tu i owdzie mieli do czynienia z najzupełniejszym bezładem; lecz jedynie zła wola lub pogląd powierzchowny nie uchwyci w tym chaosie nici przewodniej, którą zawsze można odszukać, i nie wyróżni faktów pierwszorzędnych a zasadniczych z pośród powodni umieszczonych przykładów. Zresztą, jakżeśmy to już kiedyś zauważyli, badacz włoski posiada wobec nauki mniej znaczenia, jako ścisły a uważny spostrzegacz faktów. W tej mierze wartoby sprawdzać niemal każdy donioślejszy dowód. Największą jego zasługą jest pobudka, którą daje innym, i oświetlenie przedmiotu z nowego a oryginalnego punktu widzenia. *Przestępstwo polityczne* przedstawia w całości wszystkie te wady i zalety. W gruncie rzeczy mamy tutaj niby dwa odrębne dzieła: jedno — poświęcone socjologicznym i antropologicznym sprężynom zbrodni państwowej, drugie — dające nam zarys nowego w tej sferze prawodawstwa, opartego na zdobytych wskazówkach naukowych, oraz stosownych środkach zapobiegawczych. Autorzy bowiem usiłują nie tylko skrócić socjologię, antropologię i psychologię przestępstwa politycznego, lecz nadto chcieliby obecne sposoby rządzenia, oparte na doświadczeniu empiryjnem i dużo do życzenia pozostawiające, zastąpić innymi, a odpowiedniejszymi, zdobytymi na drodze poszukiwań naukowych. Wskazówki te mają

naturalnie na celu uchronienie dzisiejszego porządku rzeczy od gwałtownych wstrząśnień. Naukę tedy zaprzężono do służby pewnych interesów klasowych.

W istocie rzeczy, nowo wydane dzieło jest czemś więcej, aniżeli zwykłym poszukiwaniem, w zakresie zbrodni politycznej. Z zupełną słusnością można by je zatyłować inaczej, uznając za teorię postępu, o ile ten dokonywa się na drodze przewrotów gwałtownych. Zanim przystąpimy do zdania sprawy z samej książki, okreśmy uprzednio w kilku słowach to ogólne stanowisko, z którego autorowie przedmiot swój rozpatrują. Mniemają oni, że społeczeństwo rozwija się nadzwyczaj powolnie — w miarę zdobywania nowych właściwości moralnych i umysłowych. Idea i uczucie są tutaj jedynymi czynnikami, kształtującymi nowe urządzenia. Ewolucya wszakże duchowa znajduje potężną zawadę w samej naturze ludzkiej, bezwładnej, jak wszystkie ciała przyrody. Ogólno-kosmiczna bezwładność w dziedzinie duchowej przechodzi w fizjologiczną. Człowiek zdrowy i normalny z największą trudnością, z nieprzyjemnością poprostu przyjmuje wszelkie nowe a zasadniczo różne wrażenie; poprzestaje on zawsze na posiadanym zasobie idei. Autorowie powołują się na Helmholtza, twierdząc, że najprostsze wrażenie estetyczne polega na powtórzeniu tego samego tonu lub linii — bo i dzieci żądają zazwyczaj, aby opowiadano im gładkie temi samemi, co dawniej słowami. Przed czytelnikiem przesuwają się mnóstwo przykładów upartego a bezużytecznego trwania przy dawnych formach, w najrozmaitszych dziedzinach życia społecznego. Z wielu podanych faktów (lub raczej anegdot) przytoczymy jeden szczegół: autorowie zapewniają nas, że gdyby pismo *Revue des deux Mondes* zmieniło kolor okładki, utraciłoby do 2,000 prenumeratorów. Słowem, mizoneizm (czyli wstręt do nowości) jest faktem fizjologicznym, nieodłącznym od wszelkiej zdrowej natury ludzkiej. Z tego to powodu masowy postęp społeczny, będący, jak wiemy, w rozumieniu naszych autorów, wyłącznym rozwojem duchowego następstwem, może się tylko z wielką odbywać powolnością. Każda jednostka wrażliwsza, która dzięki szczególnemu ukształtowaniu organicznemu jest wolna od ogólnoludzkiego mizoneizmu, musi wchodzić w starcie z resztą współobywateli. Jej idee przewodnie, o ile idą w parze z odpowiednim czynem, są wprost zamachem przeciwko fizjologicznemu ukształtowaniu społeczeństwa. Prawo, które występuje w obronie istniejącego porządku rzeczy, stanowi jakby tarczę mizoneizmu. Zbrodnia państwowa jest zatem próbą stargania równowagi fizjologicznej. Zamachy przeciwko mizoneizmowi wtedy jedynie wydają pożądaną skutek, kiedy idą z wolną, drogą pokojową, niosąc jakąś powszechnie pożyteczną ideę. Umysły zachowawcze przywykają powoli do nowego wrażenia i godzą się z niem w końcu. Lecz każde gwałtowniejsze szarpnięcie, wzbudzając nieprzyjemną, mniej lub więcej silną reakcyę fizjologiczną, zaostcza tylko mizoneizm i powstrzymuje istotny postęp.

Przechodzimy teraz do przedmiotowego wykładu teorii, rozwiniętej w *Przestępstwie politycznym*, którą z wielu względów zmuszeni jesteśmy pozostawić bez szerszych uwag krytycznych. Zatrzymamy się: 1) nad sprężynami ruchów masowych, przedstawiających zbrodnię polityczną w zrzeszonej postaci; 2) nad antropologią i psychologią jej wykonawców; 3) nad reformami, proponowanymi przez autorów, oraz środkami zapobiegającymi przestępczości politycznej.

I. Sprężyny ruchów, dokonywanych przez tłumy.

W jakich warunkach właściwy człowiekowi mizoneizm doznaje stępienia, tak iż przyjęcie wszelkiej nowej idei mniej prze-

szkód na drodze swej spotyka? Rozwiązanie tej kwestyi jest, według autorów, nadzwyczaj ważne dla socjologii stosowanej. Usiłują je też oni rozstrzygnąć, korzystając z materiału, jaki przedstawia Francya. Biorą mianowicie pod uwagę wybory do Izby z r. 1877, 1881 i 1885, i starają się znaleźć możliwy związek pomiędzy przekonaniami wyborców a najrozmaitszymi, już to przyrodzonymi, już to społecznymi warunkami. Wszystkie departamenty, które podczas każdego roku wyborczego dały więcej niż 40% głosów (przypuszczają oni, że 20% wyborców nie głosowało) na rzecz kandydatów zachowawczych, zaliczono do zachowawczych; które zaś oddały na korzyść tego obozu mniej, niż 40%, pomieszczono w gronie postępowych; pozostałe departamenty, nie czyniące zadość danym warunkom, usunięto, jako niepewne. Otrzymujemy w ten sposób: 32 departamenty zachowawcze i 50 postępowych. Przyjrzyjmy się wynikom rozumowania.

Z pośród górskich departamentów, posiadających wyraźną fizjognomię polityczną, 30% oświadczyło się za zachowawcami, 69% za postępowcami; z pośród wzgórzystych: 41%—49%; z położonych na równinie: 60%—40%. Słowem, góry we Francyi byłyby czynnikiem zmniejszającym, równiny — zwiększającym wrodzony mizoneizm. Lecz takie znaczenie postępowe gór znika, kiedy stają się one zbyt wyniosłemi; dzięki rozrzedzeniu powietrza, działalność płuc i systemu krwionośnego jest przyspieszona, a to wywołuje apatię i krańcową bezwładność umysłową. Wysokie zresztą góry są przeszkodą komunikacyi, tamują krzyżowanie ras, otaczają człowieka widokami jednostajnymi, a tem samem stanowią wybitną siedzibę mizoneizmu. Jeszcze silniejszy w danym kierunku wpływ wywierają przesiąkle wilgocią, wolne od przewiewów doliny. Ludność pirenejską można podzielić na dwie części: mieszkańcy wysokich dolin posiadają wielką czaszkę, członki proporcjonalne, wzrost wysoki, umysł żywy; urodzeni pośród nizin odznaczają się zwykle małym wzrostem, drobną i niesymetryczną czaszką, apatią, skłonnością do kradzieży i rozpusty. W niskich a wilgotnych dolinach panuje kretynizm i krańcowa zachowawczość. Podobnie wpływa na człowieka i natura pokładów ziemi: departamenty granitowe przedstawiają: 38% zachowawczych, 62% postępowe; aluwialne: 40%—60%; jurasko-wapienne: 44%—66%; kretowe: 55%—45%. Być może zresztą, iż wpływ ten jest pośredni, jako oddziaływający nadewszystko, w mniejszym lub większym stopniu, na zamożność okolicy; w departamentach bowiem, gdzie kwitnie uprawa pszenicy, przeważa zachowawczość, równie jak i pośród najjałowszych gruntów. Związek wogóle pomiędzy gęstością zaludnienia, śmiertelnością, źródłami utrzymania a przekonaniami człowieka występuje tu wyraźnie. Z pośród departamentów, odznaczających się największą śmiertelnością — aż 75% należy do republikańskich; z tych zaś, gdzie panuje najmniejsza — 44%. Najgorzej pod względem zdrowotnym uposażone okolice zaliczamy do najbardziej — nie tylko postępowych, ale i przemysłowych. Największą ilość zachowawców (60%) dostarczają departamenty rolne; stosunkowo mniejszą (30%) — rolno-przemysłowe; najmniejszą czysto-przemysłowe. Nie tak już stanowczo mizoneizm idzie w parze z gęstszem zaludnieniem. Miasta jednak przodują na drodze postępu, jako ośrodki ciężenia, do których dążą zewsząd newropatyczne żywioły kraju. Z 36 tysięcy uwięzionych komundów było około 1,700 cudzoziemców i 26 tysięcy — przybyłych z prowincyi. Mizoneizm, maleje w miarę wzrastania liczby umiających czytać. Z departamentów, gdzie 80—90% ludności do tej kategorii zaliczono, poczet zachowawczych wynosi 20%; tam zaś, gdzie liczba piśmiennych podnosi się do 90—95%, ani jednego konserwatysty nie

*) *Il delitto politico e le rivoluzioni in rapporto al diritto, all'antropologia criminale ed alla scienza di governo.*

znajdujemy. Daleko mniej widocznym jest związek postępowości z cechami rasowymi. W każdym razie galska jest najpostępowsza we Francji; iberyjska najbardziej zachowawcza. Autorowie *Przestępstwa politycznego* próbują jeszcze wykazać zależność między postępek a genialnością. Rozmieszczając geograficznie, według departamentów, jednostki utalentowane w ostatnim stuleciu, dochodzą do następnych cyfr:

Departamenty z 0,25% genialności—były w 67% zachowawcze, 33% postępowe; z 0,25 do 0,50%—65% zach. i 35% post.; z 0,50 do 0,75% 47% zach. i 53% post.; z 0,75 do 1,00% — 15% zach. i 85% post.; z 1,00 do 1,50% — w 11% zach. i 89% post.; z 1,50 do 2,00%—100% post., z 2,00 i wyżej — 100% postępowe.

Genialność, będąca zawsze starganiem wrodzonego mizoneizmu, ukazuje się przede wszystkim tam, gdzie wogóle nowe idee największe zyskują uznanie. Jest ona jakby spotęgowaniem tej właściwości: podobnie jak republikanizm, najbujniej rozwija się w górskich departamentach; najsłabiej zaś na równinie, w okolicach z pokładami kredowymi, zaludnionych przez rasę iberyjską itd.

W powyższym obrazie, któremu o tyle przypisujemy wagę, o ile służy do odzwierciedlenia użytej metody, pomieszczono bez dostatecznej analizy czynniki najrozmaitsze. Dla gruntownego ich zbadania wypadłoby w podobny sposób zatrzymać się nad innymi krajami, porównać otrzymane rezultaty, przekonać się wreszcie, czy niektóre z tych sprężyn antimizoneizmu nie są wprost ukrytem powtórzeniem innych. Zamiast tego, autorowie zadowolili się jedynie bardzo powierzchownym zestawieniem kilku przykładów z po za Francji, nader podejrzanej często wartości. Weciągnęli nadto czynniki jeszcze inne: pokrzyżowanie rasowe, zmianę starodawną siedziby itp. W ostatecznym wyniku stajemy wobec chaosu, gdzie wszelka nie logiczna ginie. Jest to najsłabsza zresztą część dzieła. Przypuśćmy, że pokrzyżowanie rasowe stanowi fakt, który niszczy lub raczej osłabia wrodzony mizoneizm; ale czyż to samo sprawia obecność różnych warstw i klas w społeczeństwie? A tymczasem tak rozliczne wpływy postawiono wespół przednie obok siebie. Autorowie książki przeprowadzają jedno zasadnicze rozróżnienie, mianowicie: pomiędzy rokoszem a rewolucją. Ta ostatnia jest według nich ruchem politycznym, podjętym przez tłumy, a wcielającym w życie idee. Gdy nastąpił wybuch, samo powodzenie wykazuje, że umysły w społeczeństwie już były w danym kierunku przygotowane; rewolucja usunęła tylko ostatecznie napotykaną przeszkodę. Mizoneizm, w stosunku do danej idei, już samym faktem wybuchu został zwyciężony. W rozwoju społecznym rewolucja bez odpowiednio silnej reakcji jest zjawiskiem normalnie fizyologicznym.

Większa genialność rasy, gęstsze zaludnienie sprzyjają częstszemu stosunkowo przejawowi zbrodni rewolucyjnej, dążącej do wcielenia już dojrzałych ideałów. Zdarzają się wszakże gwałtowne wybuchy bez podkładu idei, jak np. wynikłe pomiędzy dwoma miasteczkami tokańskimi w r. 1354 zatargi z powodu osła. Jest to burza namiętności, w której mizoneizm nie został obrażony żadną nową ideą. Takie poruszenia polityczne nazywają autorowie rokoszem. Nie przedstawia on żadnego z genialnością związku; znajduje się raczej w zależności od czynników, które ją osłabiają (od nadmiernego np. użycia alkoholu przez mieszkańców). Wybuchy czasami z powodów niezmiernie błahych, podczas gdy rewolucje są wynikiem przyczyn doniosłej wagi. Nader silny związek istnieje pomiędzy rokoszem a temperaturą, tak, iż ponieważ uważać go można za wyładowanie rozdrażnienia, spowodowanego przez wpływy ciepła. Oddziaływanie to zresztą stosuje się i do rewolucji. W Europie północnej mie-

dzy r. 1793 a 1886 przypada 12 masowych poruszeń rewolucyjnych na każde 10 mil. mieszkańców; w środkowej 25; w południowej 56. Wyjątek od tej zasady stanowią: Szwajcarya, będąca dzięki swej wielokantonowej ustawie, teatrem nader częstych zatargów, i Irlandya, dla której zresztą można częścikowo znaleźć wykładnik w ciepłym prądzie morskim. Rzecz ciekawa, że pomiędzy obfitością poruszeń masowych i zbrodni przeciw osobie, z jednej, a temperaturą z drugiej strony, istnieje ścisła równowaga. W Europie północnej przypada 1 zbrodnia przeciw osobie na każde 5,179 mk. i 1 rokosz na 6,493 mk.; w środkowej — 1 zbrodnia na 2,129 mk. i 1 rokosz na 4,132 mk.; w południowej — 1 zbrodnia na 894 mk. i 1 rokosz na 3,239 mk.; w wyspiarskiej — 1 zbrodnia na 738 mk. i 1 rokosz na 3,623 mk. Podobnie występuje wpływ ciepła, gdy badamy rozmieszczenie poruszeń, według pór roku lub miesięcy. Zmiany temperatury, np. wiosenne, stanowią silną w tym kierunku pobudkę. Wywodów zresztą Lombrosa i Laschięgo, odnoszących się do danej kwestyi, streszczać nie będziemy, gdyż są one jedynie powtórzeniem rezultatów, do których doszedł Rossi w swych poszukiwaniach (mówiliśmy o nich obszerniej w *Prawdzie* za r. ubiegły).

Zestawiając rokosz z rewolucją, dochodzimy do wniosku: że pierwszy znajduje się w silnej zależności od warunków meteorologicznych i klimatycznych; zdarza się częściej w krajach gorących i wyniosłych, mianowicie podczas średnich głodów; doznaje powodzenia u ludów krótkogłowych i śniadych; jest w związku z alkoholizmem i gorącymi porami roku; wybucha raptownie i z błahych powodów. Rewolucje tymczasem są nade wszystko właściwością okolic chłodniejszych i suchych, górskich lub pagórkowatych (zwłaszcza gdzie istnieją łatwe środki komunikacyjne); pozostają w związku z wysokością wzrostu, śmiertelnością i genialnością rasy, a nadto średnią płodnością gruntu; zdarzają się częściej w okręgach przemysłowych i miejskich i wogóle idą w parze z neuropatyzmem, podobnie jak genialność. Pozostawiamy na uboczu wprowadzone przez Lombrosa, inne wpływy społeczne, jako zbyt bezładnie zanalizowane. Zaslugują natomiast na uwagę cechy antropologiczne rokoszan i rewolucjonistów, co stanowić już będzie przedmiot następnego artykułu.

Lud. Krz.

PRĄD SPEKULACYJNY W GEOGRAFII.

W przedmowie do naszej *Geografii rozumowej* zwróciliśmy uwagę, że nie tylko u nas, ale nawet i w Niemczech, tej krainie geografów, podręczniki geograficzne (a głównie mieliśmy na myśli geografję szczegółową) przeważny nacisk kładą dotąd jeszcze na fakta, na stronę opisową, pamięciową; a jednak geografia, jak każda nauka, dążyć powinna do uogólnień, fakta więc nie powinny tam być celem, lecz jedynie środkiem do budowania praw. Zasadę tę staraliśmy się właśnie przeprowadzić w wymienionym podręczniku.

Obecnie, ku wielkiemu zadowoleniu naszemu, spotkaliśmy się z artykułem jednego z najznakomitszych geografów niemieckich, Supana, który porusza właśnie tę samą kwestję; ponieważ u nas znalazło się wielu przeciwników „rozumowania” w geografii (i nie w geografii), więc nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników naszych z artykułem Supana („O zadaniach geografii specjalnej,” to znaczy — szczegółowej), przyczem zastrzegamy sobie prawo niektórych uwag krytycznych co do szczegółów.

We wszystkich próbach podziału geografii, mówi Supan, występują zawsze dwie

główne grupy: geografia ogólna i specjalna (tj. szczegółowa), różniące się od siebie metodą; metoda ta zakreśla im szranki. Geografia ogólna, postępując systematycznie od obiektu do obiektu, zawsze jeden tylko obiekt biorąc za środkowy punkt rozważania, nie osiąga nigdy naprawdę wewnętrznej jednolitości i fatalny dualizm między elementem przyrodniczym i historycznym występuje tu ostro (podczas gdy w geografii specjalnej daje on się zagłodzić). To też byliśmy świadkami zjawiska, stojącego w sprzeczności z całą historią rozwoju naszej umiejętności — mianowicie, że chciało wygnać zupełnie człowieka z geografii (co według Supana ze stanowiska geografii ogólnej nie było pozbawione konsekwencji (?)). Gdy dalej przedstawiciele nauk pokrewnych jej zanoszą na nas skargę, że wdzieramy się bezprawnie w ich dziedzinę, to zarzut ten zwraca się w pierwszą linię przeciw geografii ogólnej. Prawdą jest, że geografia rozważa wszystkie zjawiska z właściwego jej punktu widzenia, mianowicie ze względu na ich wzajemny związek (i w odniesieniu do powierzchni ziemi), ale czy względem tego, pyta Supan, może być w zupełności zachowany w geografii ogólnej, czyż dla połączenia wszystkich zjawisk w jeden obraz nie potrzeba zawsze pewnej określonej miejscowości? (Odpowiedzieliśmy na to Supanowi, że cała ziemia jest właśnie taką miejscowością dla geografii ogólnej). Przypnijmy, mówi dalej Supan, geografowi w zupełności prawo zajmowania się problematami ogólnymi już choćby dla tego, że na polu pracy wolnego ducha żaden przymus cechowy istnieć nie powinien; nie można jednak zaprzeczyć, że te problemata leżą po większej części na obszarach spornych. Zdaniem ostatniem Supana, jak sądzimy, czyni zbyt wielkie ustępstwo ze stanowiska geograficznego; zdaje nam się, że raczej *same zjawiska* mogą tu często leżeć na obszarach spornych, nie zaś *sposób traktowania* tych zjawisk, nie problemata. Tak np. zjawisko gór leży na obszarze spornym między geografją i geologią (czynimy tu i my umyślnie na chwilę ustępstwo, przypuszczając, że geologia po wyłączeniu z niej zupełnie już wyspecjalizowanych samodzielnych nauk: paleontologii i petrologii, stanowi naukę różną od geografii), ale problemat związku ukształtowania gór ze zjawiskami klimatycznymi jest już czysto geograficzny, albowiem geologia w jej wyłącznym, różnym od geografii pojęciu nie obejmuje klimatologii.

Po tej uwadze przechodzimy do dalszego wątku artykułu Supana. Autor stawia sobie pytanie, czy czasem właśnie w tej sporności obszarów nie leży powód problematów geografii ogólnej; takby się na pozór zdawało, bo jakkolwiek możemy patrzeć z dumą na zdobycze geograficzne ostatnich dziesięcioleci, to jednak trudno nie zauważyć, że nie wszystkie gałęzie naszej umiejętności przyjęły w tym postępie jednakoowy udział. Cechą naszej epoki geograficznej są z jednej strony podróże, z drugiej rozwój geografii ogólnej. Geografia specjalna (szczegółowa), lub jak ją inaczej nazywają, krajoznawstwo, chorografia, chorologia, pozostaje, pomimo Rittera, *wciąż mniej więcej na swem starym stanowisku*. Produkcja na tem polu wzrasta się z roku na rok, ale jakże rzadko spotykamy się tu z nowym pojmowaniem rzeczy: w literaturze wciąż panuje jeszcze suchy ton podręczników, praktyczny wzgląd Nachschlagebuchów lub popularne obrazowanie. Można by się tem pocieszać, że taki jednostronny postęp leży w naturze rozwoju ludzkości, że i w nauce, jak w gospodarstwie, w pewnym peryodzie tylko niektóre pola są uprawiane, inne ugorują, aż nowa generacja weźmie się do ich uprawy. Ale przewaga geografii ogólnej w umiejętniej literaturze ma w rzeczywistości głębsze motywy. Geografia specjalna jest nie tylko mniej uprawiana, ale oraz

zdegradowana ze swego stanowiska w systemacie umiejętności; nie jest już ona równouprawnioną siostrą geografii ogólnej, lecz jej skromną służebnicą. Wynika to po części z przyrodniczo-naukowego kierunku naszych czasów: szukamy praw, a tych nie znajdujemy w geografii specjalnej, gdyż ta traktuje zawsze tylko pojedynczy wypadek. Zgodnie z naszym powyższym zastrzeżeniem co do wolności krytyki, referent musi znów zauważyć, że Supan wypowiada tutaj zbyt krańcowe zapatrywanie: właściwie geografia specjalna rozpatruje zwykle nie jeden wypadek, lecz pewną ograniczoną ich liczbę; w każdym więc razie dochodzi do pewnych praw, pewnych uogólnień, choć częściowych, które następnie dają podstawę do uogólnień wyższego rzędu, stanowiących przedmiot geografii ogólnej.

Supan w dalszym ciągu szuka jeszcze innej przyczyny zaniedbania geografii specjalnej.

W działalności naukowej, mówi on, różniac należy dwa rodzaje: uczący i uczo-ny (umiejętny), czyli innemi słowy: udzielanie wiedzy i pomnażanie wiedzy. Co do działalności krytycznej, to ta, teoretycznie wzięwszy, nie posiada samodzielnego stanowiska; jest ona tylko konieczną towarzyszką dla działalności poprzednich. W praktyce obie te działalności, ucząca i uczo-na, idą zwykle w parze, szczególnie przy nauczaniu wyższem; teoretycznie jednak należy je odróżnić. W działalności uczącej właściwa działalność umysłowa polega na *metodzie* udzielania wiedzy.

Z niniejszego naszego roztrząsania wykluczamy zarówno metodologię, jak i historię geografii: teoretycznie należą one do zupełnie innej dziedziny wiedzy, ponieważ nie przedmiot nauki, lecz nauka sama stanowi ich przedmiot. Historia nauk jest tylko gałęzią tego wielkiego zbioru badań, którego celem jest przedstawienie rozwoju ducha ludzkiego. Jeżeli teraz postawimy pytanie, w jaki sposób prowadzić należy pracę umiejętną w geografii, to odpowiedź wypadnie łatwa: przede wszystkim przez obserwację (i mierzenie), to jest przez bezpośrednie skonstatowanie faktów. Ale obserwacja sama przez się nie jest jeszcze czynem naukowym i staje się takim dopiero przy pomocy literackiego lub kartograficznego przedstawienia. Gdy więc obserwator daje zebrany przez siebie materiał do obrobienia innym, to oni przyjmują naturalnie udział w jego uczonej działalności. Obserwacje mogą stać się dalej punktem wyjścia dla odkryć teoretycznych, mianowicie przez pracę czysto umysłową uczo-nych gabinetowych. Wiem to dobrze, mówi Supan, że poruszam tutaj punkt drażliwy, gdyż bujna fantazja zbyt często wyprzedza ostrożny rozum. Kto jednak w tej gabinetowej pracy widzi niebezpieczeństwo, grożące ścisłej wiedzy, ten niech się zastanowi, że na nagromadzeniu faktów i ich zewnętrznem uporządkowaniu nie kończy się jeszcze działalność naukowa, że umysł ludzki dąży do zaokrąglonego, spójnego obrazu i że osiąga on to tylko przez *wewnętrzne* powiązanie faktów. Wprawdzie bywają czasy, gdy „graue Theorie“ wyprawia orgie, ale to trwa niedługo: walka o byt, która wre i na polu wiedzy, druzgoce bez litości wszystkie teorie, które nie opierają się na gruncie obserwacji i niejedno pozornie silne drzewo pada pod krytycznymi ciosami siekiery nowych pokoleń. Kto wczu-tuje się w historię nauki, ten uczy się skromności, ale jakkolwiek zupełna wiedza jest dla nas niedostępna, to jednak dążenie do niej stanowi niezaprzeczone prawo człowieka.

Tak więc musimy zgodzić się na twierdzenie, że *geografia może być posuwana na-przód nie tylko przez własne obserwacje, ale i przez wewnętrzne powiązanie obserwacji obcych*. W tym to mianowicie względzie geografia ogólna zdaje się być lepiej uposażona, niż geografia specjalna i to jest zape-

wne najgłówniejszym powodem, dla którego pierwsza jest bardziej uprawiana, niż druga.

W geografii specjalnej panuje przede-wszystkiem obserwacja, opis. Kto geografie danego kraju chce skonstruować na zasadzie źródeł pisanych i map, wykonywa w pierwszej linii działalność krytyczną i porządkującą, czyli to, co określiliśmy jako cechę działalności uczącej. Jeżeli główny nacisk kładziemy przytem na opis, obrazowanie, to odnośny autor znajduje się w niewolniczej zależności od swych źródeł. Jeżeli rozluźni więzy, to wpada w niebezpieczeństwo nakreślenia obrazu fałszywego, szczególnie gdy chodzi o kraje tego rodzaju, iż własna obserwacja zjawisk podobnych nie przychodzi fantazji z pomocą. Taki autor geograficzny znajduje się w położeniu gorszem, albo prawdziwiej mówiąc — lepszem, niż historyk, albowiem przeszłości nie można przywołać napowrót, gdy tymczasem elementa orograficzne i klimatyczne dadzą się skontrolować i tylko świat organiczny ulega miejscami szybkiej przemianie. Kto więc np. chce wykonać opis Brazylii, temu można z całą słuszo-ścią powiedzieć: przestudowałeś pisma podróżników i mapy, wiesz jakie luki przedstawia nasza wiedza o tym kraju; jedź więc teraz i staraj się te luki zapełnić, a jeżeli nie czujesz się do tego powołanym, to nabydź przynajmniej pojęcia ogólnego obrazu kraju i ludzi. W ostatnim razie niewiele dodasz do tego, co już przed tobą zrobiono, ale nauczysz się dobrze rozumieć źródła i używać ich z większą swobodą. Im więcej wzmacnia się łatwość podróżowania, tem silniej występować będzie powyższe żądanie, tak, iż książka w rodzaju *opisu* Islandyi przez Poestona, który nigdy nie widział tej wyspy, będzie w przyszłości niemożliwą. Pamiętać jednak zawsze należy, że na polu geografii specjalnej, opisowej historyczna metoda przesłuchiwania świadków i krytycznego użycia źródeł nigdy nie będzie mogła być pominięta. Im większy jest obszar kraju, tem więcej metoda ta wysuwa się na plan pierwszy. Największą wartość zachowują naturalnie zawsze te dzieła, które jak Richthofena *Chiny*, albo Reina *Japonia*, opierają się zarówno na gruntownych studiach źródeł, jak i na własnych obserwacjach i badaniach; ale jakże rzadkiemi są podobne dzieła! Znaczna większość dzieł podróżniczych zajmuje w naszym piśmiennictwie to samo miejsce, co pamiętniki w literaturze historycznej: i jedne i drugie są bardzo ważne same w sobie, ale stanowią tylko pojedyncze kamienie budowlane i stają się dopiero wtedy doniosłymi w wyższem znaczeniu dla nauki, gdy zostaną krytycznie obrobione i połączone w całkowite obrazy. Nie pozbędzie-my się nigdy potrzeby kompilowanych opisów kraju, ale łatwo zrozumieć, że opisy te, z powodu swego uczącego charakteru, nie posiadają takiej siły atrakcyjnej, jak geografia ogólna.

(D. n.)

W. Nalkowski.

LITERATURA I SZTUKA.

CZYNNIKI SPOŁECZNE W LITERATURZE.

I.

Teoria materialistyczna, starająca się ustanowić związek pomiędzy ludzkim „ja“ i zewnętrznymi warunkami rozwoju społecznego, znajduje coraz szersze zastosowanie. Genialny twórca tej teorii, K. Marx, wyrzekł przed czterdziestu laty, iż nauka z czasem dowiedzie, że „nie świadomość ludzka określa formy bytu społeczne-

go, lecz, odwrotnie, byt społeczny określa formy ludzkiej świadomości.“ Stosował to zaś nie tylko do świadomości politycznej, prawnej, religijnej i filozoficznej, ale i do artystycznej*).

Współczesne badania coraz wymowniej potwierdzają tę przepowiednię: nowy kierunek ze wszystkich stron woiska się do nauki, iludzie, niemający najmniejszego związku z materializmem historycznym, niewiedzący prawdopodobnie o jego istnieniu, dochodzą całkiem niezależnie do wniosków, które teorii tej nadają coraz rozleglejsze podstawy. Mamy tu do czynienia z takim samym zjawiskiem, jakie zaszło przy jednoczesnem odkryciu rachunku nieskoń-czenia małych ilości przez Newtona i Leibniza, lub teorii rozwoju przez Darwina i Wallace'a.

Materializm socjologiczny głoszą w ten sam sposób: Morgan i Lippert, nie wiedząc o sobie, ani o uprzednich badaniach — K. Marxa i Engela. Poglądy pewne są, zdaniem Marxa, tylko odzwierciedleniem pewnych stosunków zewnętrznych i zjawieć się mogą dopiero wówczas, gdy stosunki same do tego stopnia się rozwiną, że je można zauważyć. Nic dziwnego, iż spostrzega je kilka osób — zwykle genialnych — jednocześnie, lub w krótkich odstępach czasu.

Oto np. Taine i cała szkoła krytyki analitycznej, czyli naukowej, dochodzi względem sztuk pięknych i literatury do teorii, którą można by śmiało nazwać „materializmem artystycznym i literackim.“ Weźmy chociażby poglądy Taine'a na ideał. Zdawałoby się, iż niema nic bardziej podmiotowego, bardziej niezależnego od stosunków zewnętrznych. Zdawałoby się, iż geniusz czerpie go ze swego wnętrza, że „ja“ genialnych jednostek jest jedynem jego źródłem. Taine świetnie okazuje całą mylność takiego mniemania; dowodzi on, iż artysta w swym ideale zbiera i skupia w jednym ognisku tylko te pierwiastki, które istnieją w samym życiu, rozproszone i przyćmione. Weźmy np. ideał człowieka ze starożytności, zawarty w określeniu „kalbs k'agatos“, tak wspaniale przeprowadzony w sztuce greckiej i przedstawiający jednostkę rozwiniętą wszechstronnie: umysłowo, estetycznie i fizycznie. Otóż typ tego rodzaju istniał w rzeczywistości i zawarunkowany był przez ówczesne stosunki ekonomiczne, przez niewolnictwo. Ono dawało wolnym obywatelom możność zajmowania się sprawami publicznymi, filozofią, sztuką, gimnastyką, wojną itd. Ideał średniowiecznego mnicha lub rycerza także był wzięty z rzeczywistości i zawarunkowany przez stosunki społeczne. To samo powiedzieć można i o późniejszych ideałach: są one skupieniem promieni, rozproszonych po oddzielnych warstwach społecznych — arystokracji, mieszczaństwa i ludu — które wyrosły na odpowiednim gruncie specjalno-ekonomicznym.

Tym jedynie sposobem objaśnić można zmienność typów i ideałów, występujących w sztuce, zrozumieć, czemu dany ideał w pewnej wyłącznie epoce zjawieć się może, a co najważniejsza, tylko tego rodzaju badania rzucają kiedyś światło na owe niezrozumiałe przewroty w historii literatury, przewroty, których tajemnica kryje się bardziej w stosunkach społecznych, niż w duszy artystów. Nowa szkoła krytyki „analitycznej“ wyjaśnia pochodzenie nie tylko ideałów, lecz nadto całych kierunków literackich i artystycznych, a kieruje się w pracy tej, jakkolwiek nieświadomie, poglądami materializmu.

Jest to wszakże kierunek jeszcze słabo, niestety, rozwinięty. Tak np. w Anglii posiada on tylko jednego przedstawiciela, Posnett'a, z którego poglądami postaramy się wkrótce zapoznać czytelników *Prawdy*. Za

*) Karol Marx: *Zur Kritik der politischen Oekonomie*.

to we Francji rozwija się on wspaniale, mając takich przedstawicieli, jak Taine, Hennequin, Mezières, Tissot, Rod i in. Dzisiaj chcemy się zastanowić nad dwoma dziełkami — E. Tissota: *L'évolution de la critique française* (Genève, 1890) i Pellissiera *Le mouvement littéraire au XIX siècle* (Paris, 1889) — dla wyjaśnienia czynników społecznych, służących za podścielisko dwu kierunków literackich: klasycyzmu i romantyzmu.

„Państwo, w którym królować będziecie po mnie, nie posiada żadnej władzy, która by się nie szczyła tem, iż pochodzi od ciebie” — pisał Ludwik XIV do swego syna. Władza króla istotnie była wszechmocną. O jej charakterze możemy sądzić z następujących słów Bossueta: „Królowie są to bogi, podług słów pisma świętego. Trzeba im być posłusznym z zasady religii i sumienia. Nie trzeba dociekać, w jaki sposób ustanowiła się ich władza: dość, że znajdujemy ich panującymi i rządzącymi.” Wszystkie stany i klasy uchylały głowy przed absolutyzmem króla. Niema co mówić o warstwach niższych, ale nawet butna niegdyś szlachta zapomniała przedpokoję panującego. „La noblesse avait jadis fait la guerre civile ou des complots; elle ne fait plus que l'étiquette” — mówi Beaumarchais.

Ten ustrój społeczny wpływa odpowiednio na umysły: milezkiem i nie podejrzejając tego, przyjmują one ideę władzy absolutnej, potem przenoszą do świata intelektualnego fakty ze świata politycznego: ustanawia się dogmat — niepodlegające krytyce, pojęcie o Bogu, duszy, stosunkach społecznych, literaturze i sztuce. Nieznacznie ludzie dochodzą do wniosku, że i w świecie intelektualnym powinien istnieć człowiek w rodzaju Ludwika XIV, którego słowo byłoby boskie, którego wola byłaby prawem, którego władza byłaby nieograniczona: powaga Arystotelesa i jego reguła stają się w sztuce nieugięte, nieodwołalne. Apelacyi od jego sądów i wyroków niema. Wszelka analiza i krytyka wydają się niepotrzebne i szkodliwe. „Nie myśląc o tem, stali się ludzie we wszystkich dziedzinach życia, dzięki porządkowi społecznemu, stronnikami idoi absolutu” — mówi p. Tissot.

Otóż ten król-słońce poddaje się świętemu prawom etykiety. Każda jego czynność podlega raz na zawsze ustanowionym regułom. Wstaje rano: toż to cały wypadek. Kilkunastu arystokratów podaje mu różne części ubrania. Je, otoczony wieńcem dobrze urodzonych dworaków: jeden trzyma serwetę, drugi szklankę, trzeci łyżkę itd. Potem godzina przyjęcia — godzina odpoczynku — godzina bękartów — godzina przechadzki — godzina spraw. Wszystko to następowało w porządku nienaruszonym. Rozumie się, iż arystokracja ściśle naśladuje ten przykład. Ich życie jest ciąglem przedstawieniem, monotonnem powtarzaniem, w ciągu trzydziestu, czterdziestu lat, tych samych gestów, frazesów, komplimentów, komeraży, powitań i rewerencyi, wymierzonych podług godności każdego. Wszystko to było początkowo tylko dobrowolnem małpiarstwem, chęcią wyrażenia swego holdu królowi; z czasem wszelkie przenikło w umysły, wgrzyzło się w nie i przekształciło w odpowiedni sposób: porządek i etykieta zaczęły się wydawać koniecznymi i niezbędnymi we wszystkich dziedzinach życia.

Sztuka była między innymi także odbiciem tych stosunków społecznych. Spójrzcie na kolumnadę Luwru: czyż nie przypominają wam dekoracyi z opery? A te geometrycznie wycinane ogrody francuskie, a te fryzury kilkopiętrowe?.. Będąc na przedstawieniu sztuki klasycznej, badając śpiewy i deklamacye. Aktorowie grają, a raczej deklamują tragedję w 5 aktach, urządzoną podług wszelkich prawideł etykiety — z opowiadaniem, dalszymi ciągami, snem i zdradą, z prologiem i epilogiem — wszystko sztywne i nieugięte. Wszędzie przenika idea

władzy absolutnej — wszędzie życie dworskie narzuca swój konwencyonalizm, swą etykietę, swe zwyczaje, stopnie i różnice. Wielkim sędzią i mistrzem był tu Boileau, ów Ludwik XIV w literaturze, budujący z wierszy Wersal duchowy — regularny, monotonny, geometryczny a nadepty. Wersalem tym jest jego *Art poétique*. Na wszystko są reguły, święte i niezmiennie: ulegają im i urojenia umysłu i szal namiętności. Nie tu niema nieprzewidzianego. Tragedję wtedy uważano za doskonałą, gdy odpowiadała dwudziestu pięciu wymaganiom, jakie etyka stawiała. Było to wszystko — od „jedności miejsca i czasu,” aż do „symetrii teatralnej.”

Jeden z największych dramaturgów klasycyzmu, by zachować „jedność miejsca” w tragedji, która się odbywa w Tuilleryach, topi swego bohatera w miejscowym baseniku, mającym kilka stóp głębokości. Boileau reguluje nawet samą myśl i w ciasnym zamyka ją ramach: młodzieniec powinien być trzpiotem, trochę szalonym i libertynem; człowiek dojrzały — intrygantem, niezbyt uczciwym w praktyce życiowej; starzec — skąpcem o trzęsących się rękach, ubolewającym, że młodzież nie chce go słuchać. Nic — zmiennego, nic — względnego. Dobry ton, etykieta i porządek — to wszystko dla Boileau. Ludwik XIV nazywał go „Controleur général du Parnasse.” Cel jego pism polegał na tem, żeby „mużę doprowadzić do reguł obowiązku.” To też zarzuca on Arystofanowi — fantazję, Tasso'wi — namiętność. „Evitons l'excès... tout doit tendre au bon sens.” Rozumie się, że ten „bon sens” polegał głównie na ubóstwianiu króla — jego miłostek, słabostek i grzechów — wszystkiego, co monarcha czynił. Idea absolutyzmu była podstawą sztuki — przeniknęła do niej, jako odbicie ustroju politycznego.

Tissot tutaj się zatrzymuje — i nam to w zupełności wystarcza. Konieczność ekonomiczna, z której absolutyzm wyrósł, dawno już przez innych wykazana została. My te węzły zaznaczyć tu możemy w kilku tylko słowach. Był to okres walki dwu sił społecznych: arystokracji i mieszczaństwa, z których pierwsza traciła już grunt pod nogami, ale druga jeszcze nie nabyła dostatecznej potęgi, aby sięgnąć samodzielnie po władzę; gospodarka bowiem średniowieczna, naturalna, chyliła się do upadku, a kapitalizm jeszcze nie rozpostarł nieograniczonego nad światem panowania. Nie dziwnego, iż państwo, opierając się na współzawodnictwie tych dwu klas, otrzymało niezależność i samorządność — które charakteryzują okres absolutyzmu.

Pellissier sądzi, iż klasycyzm umarł z wyczerpania — jak kokonem, omotał się i unieruchomił, za pomocą reguł i prawideł, i w tych powijakach ducha wyzionął. Nie ulega wątpliwości, że i ta przyczyna wpływała: ale tajemnica upadku klasycyzmu leży głównie w zmianie stosunków społecznych i ekonomicznych. Gdyby powyżej określony, ich stan pozostał niezmiennym, mielibyśmy dotychczas sztukę pseudo-klasyczną; gdyż świadomość ludzka we wszystkich swych przejawach pozostałaby niezmienną. Ale, szczęściem, siły ekonomiczne nie drzemały: kapitalizm odniósł ostateczne zwycięstwo nad gospodarką naturalną i rozbił wszelkie formy prawne, polityczne, które gospodarcze tej towarzyszyły, a zarazem przekształcił odpowiednio i wszelkie strony formy świadomości ludzkiej. Kapitalizm wymagał wolnego rynku, wolnego człowieka, niczem nieskrępowanej konkurencyi. To też nowa klasa panująca, przez kapitalizm naprzód wysunięta — mieszczaństwo, zniszczyła cechy, wyzwoliła człowieka, a raczej robotnika i zgłodziła absolutyzm.

Zmiany te społeczne odbiły się w świadomości ludzkiej niesłychanym rozwojem indywidualizmu. Jego przejawem w sztuce był romantyzm. Pokaże to nam p. Pellis-

sier. Starano się często wyprowadzić istotę romantyzmu z jego skłonności do wielkich średnich, tematów rycerskich i religijnych. Cecha ta istnieje bezwątpienia. Nie jest ona wszakże ani najbardziej ogólną, ani najgłębszą. I inne kierunki czerpały pokarm duchowy w przeszłości, a zresztą romantycy nie gardzili do tego stopnia współczesnością, by ją zupełnie odłogiem zostawić. To samo powiedzieć można i o drugim rysie, który zazwyczaj w definicyach romantyzmu znajdujemy: o jego poczuciu piękna w naturze. Romantycy mieli „odnaleźć” naturę. Bardzo być może, iż ją odnaleźli, gdyż za czasów pseudo-klasycyzmu zatracono wszelki do niej pociąg; ale bądź co bądź oni jej nie „odkryli”: nigdy i nigdzie poczucie piękna przyrodzonego nie było tak silnie rozwinięte, jak u starożytnych. Za to najwybitniejszą cechą rozpatrywanego kierunku jest jego *liryzm*. Wprawdzie uprawiano go przedtem i potem, ale tu właśnie doszedł on do kulminacyjnego punktu: nigdy jeszcze przesadne egzaltowanie własnego „ja” nie przybrało takich rozmiarów. Początkowo rozwój nowego kierunku wspaniale się zarysował, a wyzwolenie artysty z pod sztucznych reguł, więzów, zwyczajów i tyranii konwencyonalizmu było zbawienne. Pisarz, zdaniem romantyków, powinien przede wszystkim pozostać samym sobą; ze swego wnętrza, ze swej fantazyi wyprowadzać treści i formę dzieła. Sztuka miała mieć jedno zadanie — wyrażać indywidualizm artysty. Była to reakcja przeciw formułom i formułkom pseudo-klasycyzmu — reakcja zbawienna. Ale już ze względu na swą istotę nie mogła ona pozostać w określonych granicach. Wszak granic żadnych nie uznawano? W swej nieokiełznanej dążności do targania wszelkich więzów, romantyzm wyzwolił się wkrótce z pod praw zdrowego rozsądku. Pierwszorządne talenty, geniusze romantyzmu potrafili jeszcze zachować pewną miarę, nakazaną przez smak estetyczny; mieli oni zresztą oryginalne poczucie własnego „ja”: malując je często z przesadą, tworzyli jednak dzieła niesmiertelne. Geniuszów tych możemy na palcach policzyć. Cóż miała wszakże robić cała kohorta epigonów, częstokroć niedołącznych, którym natura poskąpiła „oryginalności”? Trzeba ją było podbadać i rozwijać za pomocą gorzałki, lub kąpienia nóg w zimnej wodzie podczas aktów „twórczości poetyckiej.” Ponieważ malowanie życia zacierało jakoby indywidualność, więc, aby ją ocalić, trzeba było jak najbardziej oddalać się od życia. Morze zmiennych wrażeń i kaprysów uniosło twórców na burzliwej fali, a fantazyja, pozbawiona wszelkiego wędzidła, dzikich dopuszczała się wybryków. Czuli się ona w swoim żywiole tylko wtedy, gdy traktowała o nadzwyczajnych, olbrzymich zjawiskach. Najnieprawdopodobniejsze pomysły uchodziły za najpiękniejsze. Niemożliwość kreacyi miała służyć za dowód oryginalności i indywidualizmu autora. Przesada fantastyczna była także liryzmem w swoim rodzaju — hipertrofią ludzkiego „ja.” To samo powiedzieć można i o uczuciowości. Hodowano ją w sposób sztuczny, a gdy przyjęła rozmiary chorobliwe i wylewała się w potokach nienaturalnej deklamacji, uważano ją za szczyt poezyi i piękna. Ten nieokiełznany *liryzm*, doszedłszy do ostatnich granic zwyrodnienia, musiał sprowadzić wyczerpanie, upadek, śmierć kierunku.

Pellissier określa istotę romantyzmu tak, jakby to uczynił czysty materyalista. Odrzuciwszy wszelkie inne cechy, pozostawia on jedną tylko: rozkwit indywidualizmu. Ten ostatni zaś, jakeśmy widzieli, był zawarunkowany przez ówczesne stosunki. Ale jak dla wyjaśnienia upadku pseudo-klasycyzmu autor powoływał się jedynie na przyczyny formalne, tkwiące w samym kierunku literackim, tak samo konstatując zwyrodnienie romantyzmu, wylicza on tylko jego cechy i objawy. Dla zrozumienia tego faktu musimy się znowu zwrócić do

gruntu społeczno-ekonomicznego. Wówczas upadek romantyzmu przedstawi się nam, jako jeden z przejawów ogólnego bankructwa burżuazji.

Leon Winiarski.

Z NIEMIEC.

5 lipca.

Widowiska w Oberammergau. — Działalność realistycznej sceny niemieckiej „Freie Bühne.“ — Wystawa pamiątek po poetach szwabskich w Sztutgardzie.

W ostatnim liście opisaliśmy scenę, na której w Oberammergau odbywają się dziś widowiska pasyjne. Przejdźmy obecnie do samych widowisk. W dzień, w którym one rozpocząć się mają, od wczesnego poranku kapelo, grając wesoło, obiegają wioskę, a wystrzały z moździerzy budzą echa gór okolicznych. Tłum widzów, zdążając ku scenie, przechodzi obok przesłecznych łąk i staje przed budami, w których sprzedają jadło i napoje. Na długo przed rozpoczęciem widowiska teatr jest już zapelniony. Rozglądając się po publiczności, poznajesz od razu całe zastępy romantycznie usposobionych anielek, które, nawiasem mówiąc, kochają się wszystkie w pięknym Mayrze, grającym Chrystusa; widzisz charakterystyczne postacie wiesniaków okolicznych, którzy przybyli z ogromnymi zapasami żywności. Widowiska trwają od 8 do 9 godzin.

Uwertura przebrzmiała. Chór, zwany tu „duchami opiekunczemi“, wygłosił pieśń wstępną. Już dzieci, potem kobiety i mężczyźni w malowniczych strojach wschodnich zapełniają scenę, wołając „Hosanna!“ i powiewając gałęziami palmowymi. Wjeżdża Chrystus na osła — u boku jego Piotr i Jan. Tłum, zapełniając wszystkie drogi i portyki, wstępuje zwolna we wspaniałym dla oka pochodzie. Tymczasem zsunięto zasłonę, kryjącą głąb sceny. Po chwili ukazuje się portyk świątyni jerozolimskiej, a w nim zastęp kapłanów, faryzeuszów i handlarzy. Wstępuje między nich Jezus, pełen gniewu. Przypatrzmy się Józefowi Mayrowi, odtwarzającemu postać Jezusa. Smukły i wysoki, przewyższa on wzrostem całe otoczenie. Chód jego szlachetny, postawa królewska, a jednak skromna. W czerwonym swym płaszczu, z wypływającą z pod niego szarą fioletową, w tradycyjnym układzie długich, czarnych włosów i brody, odpowiada on obrazowi Chrystusa, stworzonemu w wyobraźni naszej przez mistrzów pędzla. Głos jego bardziej miękki, niż silny. Nie mówi on czystym, książkowym językiem niemieckim, lecz dyalektem swym rodzinnym, obfitującym w dźwięki gardłowe; dykcyja jego wskazuje swą szlachetnością przewyższa znacznie dykcyję współgrających. Nadaje on postaci Jezusa nastroj poważny, kapłański. Pierwiastek ludzki ginie zupełnie w jego interpretacji. Nigdy na ustach aktora nie widzimy uśmiechu; twarz wyraża zawsze łagodność i rezygnacyę męczennika.

Akcyja rozwija się porządkiem, znanym z ewangelii: odtwarza on według niej cały bieg żywota Chrystusowego. Każdą z akcyj pasyjnych poprzedza żywy obraz, osnuty na słowach pisma św., a objaśniony przez „duchy opiekuncze.“ W scenach najważniejszych gra oberammergańczyków, przedstawiająca kombinacyę artyzmu i nawiązanej naturalności, dochodzi do efektów tak wspaniałych, że trudno uwierzyć, iżby inna scena widowiska te w całości lepiej wystawić mogła. „Ostatnia wieczerza“ tworzy obraz pełen głębokiej powagi. Widzimy Chrystusa w kole dwunastu, którym umywa nogi, podaje chleb i wino. Niewiele słów towarzyszy tu akcyi, rzuconym odznaczającą się wdziękiem. Dramatyczną jest droga do krzyża. Pojawia się Rada naj-

wyższa, imponująca blaskiem szat, za nią tłumy ludu, oczekującego sceny krwawej — żołnierze rzymscy i ich wódz na białym koniu. Chrystus dźwiga krzyż i pod jego ciężarem upada. Weronika podaje mu chustkę, Marya mdleje. Lecz Chrystus pociesza płaczące kobiety prostymi a rzuwnymi słowy. Wszystkie te zdarzenia oprómiienia urok czystości i świętości, obcy zwykłym przedstawieniom scenicznym. Głębokie wrażenie wywołuje scena ukrzyżowania. Przeszło dwadzieścia minut widzimy Chrystusa rozpiętego na krzyżu, przyczem postać jego dzięki malowniczej pozie występuje w całej piękności: słyszymy siedem słów, słabym wypowiedzianym głosem, widzimy, jak umierający oczyma swemi szuka w tłumach matki, widzimy wreszcie, jak schyliwszy głowę, pozostaje w odrętwieniu pośmiertnym. Najpiękniejszą częścią widowiska jest zdjęcie z krzyża, obraz, którego widz nigdy nie zapomni.

Setki statystów, uczestniczących w scenach pasyjnych, nie wywołują wrażenia tak harmonijnego, jak aktorowie główni, a jednak przyznać trzeba, że właśnie całość wystawy powoduje ów nastrój niezwykły, uroczysty, jaki się z widowisk tych wynosi. Oberammergańczycy unikają wszystkiego, co traci teatralnością: nie używają peruk ani bród sztucznych a twarzy swych nie malują. Lecz za to widać, jak każdy z aktorów bierze udział żywy w tem, co się dzieje, i jak ze świadomości tej gry sił najpodrzedniejszych nawet wypływa piękność ruchów masy, powab grupowania i rozwiązywania się tłumów.

Opuściwszy jedyną tę w świecie scenę ludową o zakroju poważnym i wyższym poziomie artystycznym, przejdźmy do najnowszego ogniska działalności dramatycznej w Niemczech. „Freie Bühne“, instytucya założona przez młodych realistów niemieckich i ich zwolenników, ukończyła pierwszy rok swego istnienia. Nie spełniła ona oczekiwań publiczności i prasy, której częściej sprzyjać już zaczęła nowemu kierunkowi. Zapoznała ona widzów z jednym tylko dramaturgiem niemieckim, rokującym jakieś takie nadzieje — Gerhardem Hauptmannem, jako autorem sztuk: *Vor Sonnenanfang* i *Ein Friedensfest*, o których czytelnicy *Prawdy* wiedzą z listów naszych. Lecz po za tem scena ta odtworzyła na swych deskach zaledwo 10 aktów, nieznaną skądinąd publiczności. Dysponowała ona kapitałem 25,000 marek; ale jak nierozumnie gospodarowała, świadczy o tem okoliczność, że na wystawę np. przestarzałej już nieco sztuki Goncourtów *Henriette Maréchal* wyłożono 2,500 m. Podobną kwotę pochłonęła romantyczna sztuka Fitgera *Von Gottesgnaden*. Dla rozwoju dramatopisarstwa niemieckiego w duchu realistycznym nie prawie nie uczyniono. W tym samym czasie p. Antoine, dyrektor „Théâtre libre“ w Paryżu, walcząc z trudnościami finansowymi, wystawił 44 akty, nie grane poprzednio na żadnej scenie i wprowadził dziesięciu nowych autorów.

W Sztutgardzie odbył się kongres filologów. Przy tej sposobności urządzono tam wystawę pamiątek po poetach szwabskich — rękopisów, dzieł drukowanych, obrazów i rysunków. Przedstawia ona całokształt rozwoju literatury szwabskiej od czasów najdawniejszych. Można tam znaleźć pierwsze wydania poezyi Hartmana von der Aue, Konradyna von Staufen, Weekherlina i innych. Najciekawszym jest dział, poświęcony Szylerowi; zebrano tu między innymi różne sądy mistrzów młodego Szylera o przyszłej „chwale Niemiec.“ Profesor Heyden tak pisze o wychowaniu akademii wojskowej: „Uzdolnienie średnie, zachowanie się obojętne, pilność odpowiada uzdolnieniu, zręczność mierna.“ Sam książę Karol mówi o nim: „Zdaje mi się, że dobrze by było, gdyby pozostał jeszcze rok w akademii: przygaszonoby tu nieco ognisty jego temperament, a z czasem przy pilności

mogłoby zostać człowiekiem wcale znakomitym („ein recht grosses Subjectum“). Chirurg, major Klein tak się wyraża o próbie rozprawie Szylera: „Dwa razy przeczytałem rozwiękłą i nużącą tę rozprawę; lecz myśli autora odgadnąć nie mogłem. Duch jego, nieco za dumny, nazbyt skłonny do nowych teorii i niebezpiecznego ich wynoszenia ponad dotychczasowe zdobycze wiedzy, zapuszcza się w manowce ciemno-uczonych badań, których z nim śledzić nie myślę... Autor jest nader zuchwalem: o najzasłużeńszych nieraz męzach nieskromnie się wyraża. Napada na nieśmiertelnego Hallera (bez którego wszak nędznym musiałby być fizyologiem) w sposób tak obrażający, iż cały świat naukowy powinien by to żywo odczuć...“

Ladawa.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Gra w ciuchabkę. — „Już niema!“ — Ples mówiący. — Skromny po dziewiczemu szlachcie polski z darami w Watykanie. — Logika panów majstrów. — Śmierć Wisnowskiej.

Zanurzam niewód w mętą toń naszego życia; ale nim go na jaw wydobędę, zostaje mi w nim trochę wątych porostów, paraneżnych raków i skorup ślimaczych — nigdy perły. Jeśli którą przypadkiem złowię, nie ogląda światła bożego — wypchnięta, przez oko sieci (ręką Skierki czy Chochlika) znówu na dno iść musi. Wtłoczeni w ramki powszedniości, snujemy z niej wątek na obraz życia. Są fakty, nacechowane pospolitością, lecz włączając za sobą ogon, zasłoną tajemnicy niewysledzonych przyczyn nakryty. Dorocznie, o jednej porze, w pierwszych dniach lipca, Warszawa przedstawia coś w rodzaju małej krainy, zaludnionej przez koczowników. Ktoby wtedy z polotu ptaka ogarnął wzrokiem ulice grodu nadwisańskiego, ten łatwoby mógł sądzić, że jest świadkiem gorączkowych przygotowań do ucieczki. Nie zdalby sobie tylko sprawy z jej kierunku i celu. Tymczasem jest to mieszkańcom Warszawy dobrze znana, „przeprowadzka świętojańska.“ Reportorem naszym przynosi ona zawsze złoty humor, bo ci aniołowie dziennikarscy nie są skrzętnymi nurkami głębin życia, lecz zwinnymi pływakami, muskającymi zlekka jego powierzchnię. Dla nich za jedyny wykładnik tłumnej zmiany mieszkań starczy nadmiernie u warszawian rozwinięta żądza nowości. A jednak, odrzuciwszy coś i na to, pozostanie jeszcze wiele innych, ważniejszych czynników, z których sobie sprawy nie zdajemy. Przeprowadzka pojedyncza rzadko kiedy bywa bezcelową; nie mamy też racji sądzić, żeby i zbiorowa była tylko szaleństwem bezmyślnym. Muszą tu wchodzić w grę najprzeróżniejsze, społeczno-gospodarcze względy. Każda kamienica warszawska w czasie ogólnych przenosin jest ogniskiem przypływu i odpływu dwu głównych, różnokierunkowych fal miejscowej ludności. Otóż pytanie zachodzi: co jedną wypędza stamtąd, a drugą tam nęci? Przypuściwszy nawet bardzo różną czułość na niewygody mieszkania u pana X. i Y., trudno twierdzić, żeby — gdzie p. X-owi było źle, panu Y-owi mogło być dobrze, naturalnie, o ile tu nie wchodzi w grę inne względy, np. potrzeba zbliżenia się do ogniska pracy lub rozrywki. Nam się więc zdaje, że tutaj, jak w wielu innych sprawach, wylazi jakieś sztydło z worka. Czy nie będzie niem w pewnej mierze prawo wzrostu renty domowej? Bardzo wiele osób, niezależnie od innych powodów, zmienia swe siedziby skutkiem zwiększonej przez kamieniczn-

ków płacy dzierżawnej. W takim razie odpływy i dopływy lokatorskie byłyby właściwie ową szalą siedlisk miejskich, przez właścicieli domów raz na rok w ruch wprawianą. Mogą też jeszcze i inne działać podobki. Przy upowszechnionym u nas zwyczaju zawierania długoterminowych kontraktów wynajmu, zdarzyć się łatwo może, iż wartość użytkowa zajętego mieszkania dopiero po jakimś czasie na jaw występuje. Wtedy ostatni dzień umowy bywa zarazem pierwszym dniem — wyprowadzki. Tu może zająć ten sam wypadek co i przy nabywaniu innej jakiej użyteczności — kiedy się mylnie przypuszcza, że kupujący posiada pewien zasób wiedzy towaroznawczej. Nowy lokator nieświadomie wpada na drogę swojego poprzednika i po to zajmuje mieszkanie, uznane przezeń za niewygodne, aby się wkrótce przekonać o własnym błędzie. Epidemia przeprowadzek, dorocznie o jednej porze grasująca, jest czemś w rodzaju „ciuciubabki.“ Taki zresztą stan rzeczy przedstawia znamieny rys i w zakresie innych stosunków dzisiejszego ustroju: chaos, chodzenie po omacku — i marnowanie sił.

Patrzmy we własny zenit, wyglądając... „manny zniebios.“ Och, może spadnie ona... w postaci wygranej! Klasnęliśmy w dłonie i zapukali do kantoru loteryj; ale tu spotkał nas gorzki zawód: „już niemal.“ Pod takim nagłówkiem, w rubryce „wiadomości bieżących“ umieścił jeden z *Kuryerów* treściwą a *sensacyjną* notatkę. „Nadużycia kolektorów loteryjnych (czytamy) przechodzą miarę cierpliwości...“ Zaledwo urząd zdołał wydać bilety — szafarze... szczęścia naszego odpowiadają na żądania interesantów sakramentalnem: „już niemal.“ „Nadużycia“ zasługują zapewne na to, żeby je wyświetlano; ale czemu orle oko stróżów opinii, co przed narodem „niosą“ codziennie „oświaty kaganiec“ tak często a czujnie w tę stronę się zwraca? Ha, nic dziwnego: są oni, powołanymi do głosu, heroldami upodobań powszechnych. Iluż młodzieńców „złotych“ a pełnych nadziei — rzemieślników, bezrobociu oddanych, ojców rodzin, złamanych wiekiem i zawodami, ileż-to dziewczę i nie-dziewię szuka w loteryi upajającego haszyszlu! Gdy się ma bilet, ...spać można spokojnie. Przegrana zmartwi, ale nie na długo; boć to przecie nie ostatnie jeszcze ciągnięcie... Kogo szczęście nie spotkało, spotkać może w blizkiej przyszłości; fortuna bowiem kołem się toczy. Kto chociaż raz małego uśmiechu tej bogini doznał, spodziewać się ma prawo, że niezadługo, wśród fanfary gazetarskiej, będzie wprowadzony do jej pałacu, jako pierwszy z grona śmiertelników szczęśliwiec. Ale jeśli niema już losów, co robić? Nawet ludzi się nie można — za ostatni grosz, potrzebom najgwałtowniejszym skradziony... Śpiwajcie więc, heroldowie, jeremiady żalonym głosem: „już niemal“ — a może się jeszcze znajdzie jaki bilet... dla „złotego“ młodzieńca, który wczoraj dopiero cały swój ładunek pieniężny zostawił... w gabinecie, lub też dla biednej szwaczki, co od dwudziestu lat przy każdym ciągnięciu składa wiernie losom należną daninę, a już trzy razy stawkę wygrała...

„Baj, baj,“ zgryźliwy fejletonista, śmieje się lub żrzedz, gdy ci za to płacą; ale pamiętaj, żeśmy nie ostatni, że pracujemy po swojemu, że i wśród nas cywilizacja kwitnie — cywilizacja oryginalna, co nawet gatunek czworonożnych do dwurekich zbliża, znosząc tamy nieprzeparte. W onegdajszym np. numerze *Kuryera*... (nie powiem — którego, bo... brzydzi się on wszelką reklamą) wydrukowano artykuł p. t. *Pies mówiący*. „Jeden z naszych prenumeratorów (pisze redakcja) prowincjonalnych (określnik roztropny, ale ciekawców naszych, a raczej „szperaczów naukowych“ wielce zasnucający) wyuczył swego psa wymawiać wyrazy „papa“ i „mama.“ Pies wymawia je, warząc, czem robi wrażenie, jakby gło-

su chłopca łkającego. Słyszeliśmy to w tych dniach osobiście.“ Chwała narodowi, w którego łonie taki mąż powstał! Pragnąłbym jednak wiedzieć, czy ludzka służba owego „prenumeratora prowincjonalnego“ umie czytać?.. W każdym razie niebezpieczna to rzecz kształcić czworonożnego stróża i usiłowania swe takimi więczyć rezultatami. A nuż wychowaniec hasło emancypacji z czasem podniesie i cały swój gatunek tą zgubną zarazi ideą! W co się wówczas nasz piękny glob ziemski obróci? Psy wejdą na tory dziejowe i rozpoczną swe panowanie, a my łasić się chyba przy nich będziemy, resztki zjadać i w kłębek pod stołem związać, zapomniawszy zgoła o używaniu rąk i mowy ludzkiej, jak to już czyni podobno jeden z nieszczęśliwych w szpitalu „Jana bożego...“ Pocieszymy się jednak, że jeśli to kiedy nastąpi, naród nasz na psich dworach będzie stanowił wybraną gatunku ludzkiego odmianę; pielęgnujemy bowiem wytrwale od wieków rzadkie, a obce czworonogom, zalety etyczne: hojność i... skromność dziewczęcą. Oto świeży a wymowny tej przewagi naszej dowód.

Pewien zamożny obywatel, dostrzegłszy podczas podróży po Włoszech, że słynny posąg bronzowy „księcia apostołów“ w bazylice św. Piotra ubierany bywa na dzień uroczysty w tyarę i płaszcz bogaty, przysłał kapitule cenny podarunek. W liście dołączonym wyraził zdziwienie, że nikt dotychczas nie pomyślał o... spodniej odzieży św. Piotra. Pragnąc przeto brak skandaliczny uzupełnić i raz nareszcie nieprzyzwoitości apostołskiej koniec położyć, składa w upominku: koszulę z cienkiego płótna, o wysokim kołnierzu, parę płóciennych kałesonów, spodnie wełniane i batystową chustkę do nosa z cyfrą i tyarą. Wszyscy kanonicy watykańscy zbiegli się, żeby podziwiać dary pobożnego a bacznego obywatela ziemi naszej. *Kuryer* z tego powodu dochodzi do wniosku, że ten postępek skromnego po dziewięciu wiekach szlachcica może jeszcze bardziej podkopać naszą powagę zagranicą i utrwalić niepochlebną u włochoń opinię: *tutti i polacchi sono matti* (wszyscy polacy są szaleńcami). Mieliby rację, bo i takich nie brak. W danym jednak razie członkowie kapituły powinni być raczej wysokiego mniemanie o tężyznie mózgowej szlachcica polskiego, który tak konsekwentnie rozsnuł uznany przez nich pomysł. Skoro bowiem posąg ubiera się w tyarę i płaszcz, cóż pytam, przeszkadza przyodziać go w kałesony, spodnie i pończochy?..

I majstrowie rzemieślnicy umieją dobre wnioski wyciągać z danych przesłanek: bardzo wytrwale bowiem walczą... z pokusą oświecania terminatorów swoich. Rozumowanie w tej mierze jest nader proste. Chłopiec, który nie ukończył dwu klas szkoły niedzielno-rzemieślniczej, na mocy ustawy z r. 1816, nie może zostać czeladnikiem. Kto z terminatora przeszedł na czeladnika, z łatwością dojdzie do godności majstra. Każdy zaś nowy majster — to nowy warsztat, nowy współzawodnik na targu. Im mniejsza zatem będzie dbałość o uczęszczanie terminatorów do szkół niedzielno-rzemieślniczych, tem większa pewność, że współzawodnictwo nie prędko wzrośnie. Nic też dziwnego, że wobec ograniczonej liczby miejsc wakuje dotąd jeszcze 132! Wszyscy zapisani na listy terminatorowie w ciągu kwietnia zdołali opuścić 613 dni czyli 3,065 godzin pracy szkolnej. Wstrętu majstrów do obdarzenia promyczkiem oświaty swego młodego stadka roboczego pokonać nie mogą nawet grzywny, nakładane przez magistrat na bardziej niedbałych. Tymczasem biuro inspekcji szkół miasta Warszawy co rok obiegają kończący termin, kandydaci, i nie otrzymują świadectw czeladniczych, bo z ukończenia dwu klas szkoły niedzielnej wylegitymować się nie mogą. Och, panowie rzemieślnicy, jakże zaślepieni, jak biedni w swem zaślepieniu jesteście!

W ubiegłym tygodniu Warszawa zaalarmowana została tragiczną śmiercią aktorki, Maryi Wisnowskiej. Alarm ten najbardziej się udzielił wielbicielom jej talentu, oficjalnym i nieoficjalnym stróżom moralności, oraz żądnej wrażeń gawiedzi. Nie mam zamiaru ani bronić, ani potępiać zmarłej, ani tem mniej rozwódzić się nad szczegółami niezwykłego jej skonu. Powiem tylko: szkoda artystki, nie szkoda — kobiety...

Zastępca.

Z D A L A.

Projekt wywłaszczenia kolonistów niemieckich. — Co o tem mówi *Nowoje Wremia*. — Wielcy wobec *Ruskiej Myśli*. — Interwencja rządu. — Przyszły zjazd inspektorów szkół ludowych w Jekaterynosławiu. — Przepisy o czytelnich ludowych. — Jarmark „troicki“ w Charkowie. — Uprzywilejowanie Sebastopola.

Zadna może kwestya w ostatnich czasach nie zaprzęta w takim stopniu całej niemal prasy ruskiej, jak „niemiecka“, czyli sprawa kolonistów germańskich wewnątrz Rosyi — ich stanowisko rzeczywiste i urojone, wobec przybranej ojczyzny, możliwy stosunek do oczekiwanych wypadków w niedalekiej przyszłości, ich przywileje itp. Zwykle jeden odłam prasy występuje tutaj w roli alarmistów o niezmiernie ostrym słuchu i bujnej wyobraźni, podczas gdy inni przybierają postawę pełnych godności trzeźwicieli opinii rozgorączkowanej. Kilkakrotnie mieliśmy już sposobność roztoczenia przed czytelnikami *Prawdy* niektórych objawów tej charakterystycznej walki. Dziś dostrzegliśmy na falach publicystyki ruskiej kilka nowych, z których spieszmy zdać sprawę.

Niedawno pismo odeskie, *Noworosyjski Telegraf*, dla wyrwania zła z korzeniem, poradziło przymusowy wykup ziemi z rąk kolonistów niemieckich w południowo-zachodniej Rosyi. Pismo to upatruje przede wszystkim wielkie polityczno-wojenne niebezpieczeństwo w rozsiadaniu się kolonistów w państwie — gniazdam, w pograniczu z *Vaterlandem*. Niepowodzenie wypraw Karola XII i Napoleona I do Rosyi tem było właśnie wywołane, że armie ich znalazły się wśród zwartej masy ludności wrogiej, która nie dawała poparcia ani zwycięstwu, ani zwycięzcy. „Wyobraźmy sobie — motywuje swój pomysł rzeczoznane pismo — że na Ukrainie istniały szwedzkie, a około Moskwy francuskie kolonie w chwili obu najazdów. W tym razie położenie Karola i Napoleona byłoby zupełnie inne. Wytrzymałszy w spokoju i sytości zimę, mogliby z większą nadzieją powodzenia przystąpić do letnich wypraw. Osady stałyby się dla nich składami żywności i miejscem wygodnych leż zimowych. Znaleźliby tam pod dostatkiem koni i wszystkiego, co niezbędne. Koloniści służyliby im za wywiadowców, znających doskonale miejscowość. Z osadników mogliby tworzyć rezerwy. Słowem, kolonie dla wojsk Karola i Napoleona byłyby niby ojczyzną, któraby im dała możność skupić siły, informując równocześnie o zachodzących w otoczeniu zmianach. Znajdowałby się oni na pewnego rodzaju bogatych wyspach gościnnych, w oczekiwaniu, aż burze zimowe miną.“ Tem właśnie mogą się stać w przyszłości obecne kolonie niemieckie w Rosyi, w razie wyprawy teutońskiej. Przymusowy zatem wykup ziemi z rąk osadników będzie dowodem mądrości politycznej. Korzyści stąd mogą być czworaki. Usuwa się naprzód poważne niebezpieczeństwo w czasie wojny i uniknie zbytnich strat we krwi i złocie. Po wtóre, znosi się ogniska „sztundy“, czyli główną tej sekty przyczynę i, co za tem idzie, pozbawia się ją warunków rozpo-

wszechnienia. Operacya ta wreszcie położy skuteczną tamę rozwojowi proletaryatu rolnego w południowej Rosyi, i co jest nieodłączne, powściągnie szkodliwe dla państwa wychodźstwo chłopów ruskich do Syberyi i kraju Usuryjskiego. „Sprawa kolonij niemieckich — dodaje *Noworos. Tel.* — jest nieskończenie ważniejszą od finlandzkiej, bałtyckiej, żydowskiej i wszelkiej innej.“ Giętka, uległa natura ruska wymaga poważnej opieki państwa. Wzorem jej ma być pruska komisya kolonizacyjna — cieniunij powyższy pomysł *Wilenskiej Wiestnik* — z tą różnicą, że pierwowzór służy do rugowania ludności tubylczej (w Poznańskiem), gdy tutaj idzie o przybyszów obcoplemiennych. My dodajmy jeszcze jedną różnicę: pruska komisya kolonizacyjna jest pokusa, której skutek ma swe uzasadnienie w położeniu ekonomicznym i wartości moralnej jednostek kuszonych; projektowana zaś przez organ odeski — byłaby tłokiem, opatrzonym w siłę czynną...

Nie cała jednak prasa ruska powitała przychylnie to zalecane narzędzie amputacyjne. *Nowoje Wremia* np. szczerze sprysnęło głowę projektodawcy — wodą zimną. Pismo to stoi przedewszystkiem na stanowisku *uobywatelienia* obcych żywołów; liczebność ich ocenia bardzo nisko i podaje w wątpliwość przypuszczenie, iż z chwilą dokonania operacyi chirurgicznej na nowotworze, nastaną złote dni dla wywłaszczonego chłopu, mającego zająć miejsce zagrzane przez Niemców. „Przy odczytywaniu — powiada — długiego szeregu groźnych klęsk, jakich Rosya ze strony kolonistów niemieckich obawiać się powinna, zapomina się mimowoli, że właściwie idzie tu o małą stosunkowo garść obcego plemienia, które częścią osiadło w Rosyi z górą przed stu laty, idąc za wezwaniem samego rządu ruskiego, częścią zaś przybyło w nowszych czasach, również z wiedzą, władz zwierzchniczych i które ogółem przedstawia najwyżej 200—300 tysięcy dusz, wśród 110 milionów ludności ruskiej, co literalnie równa się kropli w morzu. A jednak kropla owa ma być niezmiernie groźną i niebezpieczną dla Rosyi, jak gdyby ta ostatnia była jeszcze tą samą Rosyą, którą ujarzmił tatarzy, a koloniści niemieccy — nieprzeliczonemi hordami Tamerlana lub Czyngis-Chana.“

Najpotężniej uderza w dzwon trwogi p. Wielicyn. On to swojemi kartami rozsiedlenia Niemców w Rosyi i całym szeregiem artykułów przesadnych w *Ruskim Wiestniku*, poświęconych tej sprawie, wytwarza tę atmosferę lęku. Nie możemy się wstrzymać od kilku cytaty charakterystyki tego niestrudzonego w obranym kierunku publicysty. Czerpiemy je z *Ruskiej Myśli*, zeszytu majowego: „W *Ruskim Wiestniku* odznaczają się sami heroiczni pisarze: im ciągle potrzebny jest zgiełk i hałas bitwy; zawsze oni mają nieprzewyciężony popęd do zadawania ciosów wrogom w samo serce; pragną zupełnego i bezwarunkowego zwycięstwa nad nimi, nie czekając głosu wołającego o litość. Zdarza się przytem, iż zwycięstwo to bywa zapewnione zawczasu przez bohaterskiego pisarza, samą właściwością napaści, a zgiełk i wrzawa nigdy nie przedzierają się z obozu zwycięzców do obozu zwyciężonych, ginących w milczeniu pod dzielnym toporem atramentowym odważnej drużyny *Ruskiego Wiestnika*. Tam co miesiąc podejrzewa się i gromi zastępy finnów, Niemców, Żydów i innych ludów; tam zawsze stoją na czatach niezmienni stróże, bystro wpatrujący się w widnokrąg, w oczekiwaniu na obce twarze, od których ma grozić niebezpieczeństwo.“ Jest to charakterystyka całego pisma, a zatem i p. Wielicyna, który w niem najgłośniej przemawia.

Po odwianiu plew wybujałej fantazyi, zawsze zostanie jednak istotnie niepokojące jądro prawdy w podnoszonej sprawie kolonizacyi niemieckiej w Rosyi.

Niepodobna twierdzić, żeby ten objaw gospodarczego życia Niemiec na gruncie słowiańskim zupełnie był wolny od podejrzanym przymieszek politycznych. Dowiedzionem zostało, że osadnictwo niemieckie w państwie ruskim nosi na sobie cechy szeregowe: dokonywa się nie na oślep i żywiołowo, lecz płynnie łożyskiem świadomości, kierowane przez specjalne instytucye wychodźcze w ojczyźnie, która nie zrywa z synami, zamieszkałymi na obcej ziemi, ani moralnych, ani materialnych węzłów, co znów dzięki niższej kulturze otoczenia, nie wpływa ujemnie na zachowanie odrębności narodowych u tych gałęzi, oderwanych od pnia macierzystego. To też trwożliwym głosom prasy ruskiej muszą odpowiadać zabiegi władz państwowych. Ministerium spraw wewnętrznych w ostatnich czasach zwróciło baczną uwagę w stronę wskazaną palcem opinii i, jak *Świat* donosi, zajęło się „poważnie“ uregulowaniem i uporządkowaniem dalszego rozwoju osadnictwa niemieckiego w guberniach południowych i południowo-zachodnich. Wysłało więc tam już agentów, którzy mają zbadać sprawę na miejscu i określić dokładnie: stan kolonij, rozmiary gruntów pozostających w rękach osadników, stopień rozwoju kolonizacyi, źródła funduszy wyłożonych na nabycie ziemi itp. Szczupłość miejsca nie pozwala nam rozszerzać się obecnie nad wynikami badań, ale w bliższej przyszłości powiadomimy o nich czytelników.

Tymczasem zwróćmy się do ważniejszej, niż kolonizacya obcoplemienna, sprawy: do działalności w zakresie oświaty i szkolnictwa ludowego. Wkrótce w Jekaterynosławiu odbędzie się zjazd inspektorów szkół ludowych kilku gubernij Rosyi południowej. Celem jego ma być ułożenie dokładniejszych programów dla początkowych szkółek wiejskich, w zastosowaniu do warunków gospodarczego bytu włościan. Prawdopodobnie takie zjazdy będą zwołane i w innych miastach, ponieważ sprawa poddana rozpatrzeniu grona jekaterynosławskiego ma powszechne a doniosłe znaczenie. Ustawa o elementarnych szkołach ludowych z 25 maja 1874 r. nakreśliła program wykładów w wiejskich i miejskich szkołach początkowych w zarysach najgłówniejszych. Tak samo postąpiono w ustawie z r. 1884 o szkołach parafialnych. Rozwinięcie więc programów wykształcenia elementarnego i ujednolajnienie ich ze stanowiska pedagogicznego jest rzeczą wielkiej doniosłości w sprawie oświaty ludowej. Jednej tylko okoliczności boją się *Ruskie Wiedomosti*: zjazd zamierza wykształcenie początkowe podporządkować fachowemu i szkoły ludowe uczynić ogniskami wiedzy gospodarstwa wiejskiego. Byłby to zdaniem tego pisma krok fałszywy; praktyka bowiem dowiodła, że ogólne wykształcenie wstępne musi iść przed zawodem, ponieważ jest ono niezbędnym warunkiem nabywania wiadomości z zakresu techniki gospodarczej. Szkoły ludowe za ostatnie dwudziestopięciolecie zrobiły dużo, ale nie usunęły jeszcze zupełnie analfabetów, których procent wciąż jest jeszcze dość wysoki. To stanowi zarazem powód, dlaczego upowszechnienie wiedzy fachowej postępuje tak leniwym krokiem wśród ludu ruskiego. Trzeba też przyznać, że gdyby zjazd przyszedł do wniosku, witanego obawą *Ruskich Wiedomosti*, gdyby przeistoczono elementarne szkoły ludowe w niższe uczelnie gospodarstwa wiejskiego, natenczas wykształcenie fachowe, stanowiące najwybitniejszy kierunek w ruskim szkolnictwie obecnej doby, zadałoby cios wychowaniu ogólnemu u najpierwszych szczebli...

Obawa ta jednak może być przedwczesna, bo oto nowo zatwierdzone przez ministra spraw wewnętrznych przepisy o ludowych czytelnich bezpłatnych dowodzą „istotnej“ troskliwości o podniesienie oświaty. Według ducha tych przepisów, czytelnice bezpłatne będą miały do spełnie-

nia dwa cele: zapobiegają recydywie ciemnoty i dostarczają „zdrowej karmi duchowej.“ Co do recydywy, to wiadomo, iż wychowawcy szkół elementarnych, jako dzieci ubóstwa materialnego, opuściwszy ognisko oświaty szkolnej, a nie mając książek, prędko znowu popadają w ciemnotę atawistyczną: „Zdrową zaś karm“ określają następujące przepisy. Dozór najbliższy nad czytelniami włożony będzie na jedną lub kilka osób wydziału naukowego lub stanu duchownego, stosownie do warunków miejscowych, za zgodą władz cywilnych, kuratora i naczelnika dyecezyi (archiereja). Czytelnice mogą mieć tylko książki i pisma peryodyczne, uznane przez komitet naukowy ministerium oświaty. W tym celu ministerium, w porozumieniu z oberprokuratorem synodu, wyda katalog odpisany z uwzględnieniem „hygieny umysłowej.“ Najbardziej jednak znamienitym jest przepis, wkładający na dozorców obowiązek przestrzegania, żeby „czytelnice nie służyły dla uczęszczających za miejsce *zebrań, obrad* oraz innych czynów,“ obcych ich celowi.

W życiu ekonomicznym południowej Rosyi ważnym wypadkiem dorocznym bywa t. z. jarmark troicki w Charkowie. Otwarty on będzie urzędowo dopiero 13 lipca (s. st.), tymczasem zaś *Ruskie Wiedomosti* donoszą o czynionych przygotowaniach: o dowozie, sortowaniu i składaniu wełny. Dowóz jej obecny liczą na 83,000 pudów, a daleko jeszcze do 26 i 28 lipca, który jest punktem kulminacyjnym jarmarku. Cóż z tego? Marna uczta dla wełniarzy: zwyżka kursu rubla odstręcza nabywców cudzoziemców. Co zaś do fabrykantów ruskich, ci także w ostatnich czasach niechętnie kupują południowo-ruską wełnę; wołą wyrabiać swoje towary z odpadków wełnianych fabryk zagranicznych, obficie dowożonych do Rosyi. Okazuje się więc, że nie tylko Łódź używa zamiast naturalnej — wełny sztucznej. W guberniach mianowicie moskiewskiej i włodzimierskiej znalazła ona szerokie zastosowanie. Robione z niej tkaniny są bardzo nietrwałe, ale za to odznaczają się taniością, która pociąga najlichnniejszą warstwę niezamożnych spożywców. Z drugiej jednak strony sztuczna wełna osłabia warunki rozwoju dla naturalnej, ponieważ popyt na tę ostatnią zmniejsza. Dlatego to niewątpliwie ruskie jarmarki wełniane z każdym rokiem zanikają, co pociąga za sobą upadek hodowli owiec w południowych guberniach cesarstwa.

Za bohaterstwo, okazane przed trzydziestu kilkoma laty, Sebastopol dostał nagrodę „Najwyższą.“ Port jego przeistoczono na wyłącznie wojenny, a mieszkańcom dano na wieczne czasy przywilej nieponoszenia ciężarów, które obowiązkowo dźwigają nieruchomości wszystkich miast, osad i miasteczek państwa. Przywilej ten nabierze właściwego znaczenia, gdy się przypomni, że port handlowy przeniesiony zostanie do Teodozyi, oraz ten fakt, że w ciągu piętnastoletniej działalności portu handlowego w Sebastopolu olbrzymia przezeń fala towarowa przepływała. Słuszną uwagę robią *Ruskie Wiedomosti*, że ruch handlowy okolic Sebastopola nie da się bez strat odchylić w kierunku Teodozyi, o 200 wiorst odległej.

Z. Atanazy.

KRONIKA.

Kasy pożyczkowe rzemieślnicze.

Instytucya, pod którą w swoim czasie pan Prus kamień węgielny podłożył, zachromiała nieco w roku ubiegłym, bo i pożyczek mniej udzieliła rzemieślnikom, i wypłatność ich zmalała, i majątek jej uległ zmniejszeniu. Pożyczek dano wogóle na rs. 27,996—

prawie o 4,000 mniej, niż w roku poprzednim, było zaś zaś zwróconych 27,990—czyli podobno o 4,000 mniej, niż w roku poprzednim. Majątek kas z końcem roku zeszłego stanowił rs. 79,192, z końcem zaś 1888—50,022, z końcem 1887—50,134. Rok ubiegły został zamknięty dość znacznym zmniejszeniem instytucji, aż o rs. 860 kop 52. Jestto skutek przewyżki wydatków nad dochodami, wynikłej ze zmniejszenia wpływów z odsetków od pożyczek oraz zaległości.

LUTNIA.

„Sympatyczna“ za to Lutnia wykazuje zdolność do rozwoju. Według sprawozdania, dochody jej w roku zeszłym wyniosły rs. 2,521 kop. 66, wydatki—1868 rs. 76 kop., zatem przewyżka: 652 rs. 90 kop. Liczba członków wzrosła się w ciągu roku ubiegłego o 27 i wynosi obecnie 118. Liczba tenorów pierwszych 32, drugich 30, basów pierwszych 22, drugich 24. Mienie towarzystwa stanowi suma rs. 5,367. Na ogólnem zebraniu uchwalono budżet w sumie rs. 2,000, wyznaczono rs. 300 na wydawnictwo śpiewnika i rs. 250 na koszt podróży dyrektora Maszyńskiego do Wiednia, dla wzięcia udziału w zjeździe śpiewaczym.

Życie społeczne. Jedno z towarzystw asekuracyjnych stara się o pozwolenie na ubezpieczenie od powodzi. Operacja będzie oparta na ubezpieczeniu rolnem zasiewów i zbiorów. Zniszczenie roli przez powodzi, jak wykazuje zebrana przez towarzystwo statystyka, przypada w okolicach nadbrzeżnych Wisły (średnio) raz na 11 lat.

— Na zarobek do Łodzi ścigają całe gromady okolicznych chłopów; zastają jednak tamtejszy rynek pracy zamknięty dla siebie. Nadmiar sił roboczych wyrzuca ich ze sfery produkcji. Włóczą się więc po ulicach Łodzi, głodni, bez pracy i chleba, strasząc swym proletaryuszowskim wyglądem spokojnych obywateli miasta.

— W powiecie łęczyckim rozparcelowano pomiędzy miejscowymi włościanami siedmiowłokowy folwark Boguszyn, oszacowany na 22,400 rs. Spłaty odbywać się mają w trzech ratach.

— Plantacje cykoryi, prowadzone w większych gospodarstwach włościańskich gubernii piotrkowskiej, upadają wskutek niskich cen tego produktu, wywołanych prawdopodobnie małym opłatami celnymi na cykoryę zagraniczną. Właściciele plantacji, rozumiejący całą ważność protekcyjizmu w trudnej dla małej produkcji walce rynkowej, żądają podwyższenia celi na dowóz cykoryi zagranicznej.

— Przy kopalniach dąbrowieckich założoną ma być nowa automatyczna sortownia do ładowania i sortowania węgla. To ulepszenie techniczne wywołane zostało przez ciągły wzrost produkcji węglowej.

— W Poznaniu obchodzone 450-letni jubileusz Guttenberga. W obchodzie wzięli udział razem polscy i niemieccy drukarze.

— Magazyny zbożowe, mogące pomieścić 19,000 cztw. zboża, mają być wybudowane w Siedlcach i Łukowie. Kosztorys obliczony na 170,000 rs.

— We Lwowie władze zabroniły urządzenia wlecu włościańskiego.

— Niektórzy łódzcy i okoliczni fabrykanci w zamian za nabyte nieprawnie od włościan grunty, ofiarowali do rozporządzenia rządu pewną ilość ziemi, która rozparcelowana została na set małych działów; 500 kandydatów zgłosiło się odrzu.

— Ochrona celna produkcji ruskiej przed zagraniczną konkurencją ma być rozszerzona obecnie i na oleje mineralne. Nałożone mają być cła: od nafty surowej po 20 kop. od puda, na płynne produkty nafty po 1 rs., na terpentynę i olej terpentynowy po 40 kop.

— Opracowane zostały przez komitet sanitarny przepisy higieniczne, mające być zastosowane do wszystkich garbarni i zakładów białoskórniczych Warszawy. Przepisy dotyczą usuwania odpadków i ścieków fabrycznych, wentylacji, urządzenia oddzielnych pokoi do rozbiierania się dla robotników i kapieli.

— Subjekci handlowi wyznania mojżeszowego starają się o zorganizowanie pomiędzy sobą nowego „stowarzyszenia oszczędności“, mającego na celu utrzymywanie kasy zasilkowej dla pozbawionych pracy towarzyszy, — biblioteki, oraz kontrolę moralną nad prowadzeniem się swych członków.

— Cło wywozowe od bawełny świeżo dało się uczuć fabrykantom łódzkim, z powodu zgłoszenia się do nich kupców z Saloniki i Tunisu o zawłazanie stosunków handlowych. Ze względu na owe cło, fabrykanci zmuszeni byli cofnąć się przed pokusami rozszerzenia swego rynku, podobnie jak to uczynili przed kilku miesiącami, wobec takiej samej propozycji kupców konstantynopolskich. Nadzieja więc współzawodnictwa z przemysłem zachodnio-europejskim na zewnętrznych rynkach usuwa się w szczęśliwszą przyszłość.

— W Petersburgu przy wydziale śledczym otwarta została sala pomiarów antropometrycznych na wzór istniejących w Berlinie, Paryżu, Brukseli itd. Pomiaru obejmują: objętość czaszki, kat twarozowy, wielkość ucha, dłoni, długość palców, ręki prawej—od dłoni do łokcia, lewej—od łokcia do ramienia, szerokość piersi, wielkość stopy i długość lewej nogi—od stopy do kolana, prawej zaś—od kolana do biodra, wreszcie miarę wysokości.

— Powstało nowe towarzystwo akcyjne dla eksploatacji pokładów węgla kamiennego w gub. piotrkowskiej i kleckiej, rud metalicznych i innych materij kopalnych. Zakres działalności towarzystwa obejmuje także przerabianie tych materiałów, budowanie odpowiednich do tego fabryk i zakładów przemysłowych.

— Zniesienie taryfy bezpośredniej komunikacji między koleją Wiedeńską a Fabryczno-Łódzką podniosło kosztą sprowadzania węgla kamiennego i koksu do fabryk łódzkich. Z tego powodu, zagrożeni w pomyślność swych interesów, fabrykanci łódzcy wystąpili do władzy z podaniem o przywrócenie taryfy dawniejszej. Sprawę tę Naczelnik kraju polecił zbadać inspekcji kolei rządowej.

— W Brukseli zawzięło się towarzystwo akcyjne, z kapitałem 4 milionów franków, mające zająć się prowadzeniem handlu spirytusem ruskim.

— Rząd wiedeński postanowił w r. b. zwołać kongres tkaczy austriackich.

— W guberniach południowo-zachodnich ma powstać pięć nowych fabryk haftów sztucznych, których produkcja obliczona jest na zapotrzebowania Azji środkowej.

— W Poznaniu zawzięła się „spółka ziemna“ w celu nabywania ziemi, rozparcelowywania jej pomiędzy swych członków i tworzenia nowych osad.

— Przy ministerium spraw wewnętrznych ma się utworzyć specjalna komisyja, opracowująca środki w celu zapobiegania wypadkom fabrycznym i organizacyi mieszkań robotniczych na wzór europejskich.

— Ogłoszone zostało zjednoczenie wydziału pocztowego Finlandy z centralnym wydziałem pocztowym Cesarstwa.

— Węgierskie fabryki chemiczne zatrują Litawę: ryby zdychają, ludzie dostają bolesnych wysypek.

— Powstało nowe towarzystwo akcyjne („bakińska produkcja świec naftowych“), mające produkować świece z odpadków naftowych.

— W Paryżu powstało towarzystwo wspierania studentów obco krajowych, pod przewodnictwem Pasteura. Studentów takich było w Paryżu w roku zeszłym 1,071, między którymi 296 rosyjan i polaków.

Zjazdy. W końcu sierpnia odbyć się ma zjazd górników i właścicieli lasów z gub. wołyńskiej, w celu zorganizowania towarzystwa dla rozszerzenia produkcji pieców wielkich w m. Emelszynie, w pow. żytomierskim, przeprowadzenia kolei od st. Wieluń do Berdyczowa i do Pleszczanówki, zbudowania większych fabryk żelaznych itd.

Sprawy kolejowe. Według *Petersb. Wied.*, istnieje projekt zcentralizowania oddzielnych gałęzi gospodarstwa kolejowego i poddania ich kontroli państwowej. Taka oddzielna centralizacja pewnych gałęzi pociągów za sobą z konieczności rzeczy decentralizowanie się całości gospodarstwa kolejowego.

— Ministerium wojny i komunikacji uznało za najpilniejszą budowę linii kolejowej od Białegostoku do Łomży.

— Kontrola państwowa nad kolejami ma być powierzoną izbom obrachunkowym, których przedstawicielami na linii będą kontrolerowie sekcyjni.

Szkoły. Szkoły przemysłowe nowego typu mają być otworzone w Jekaterynosławiu, Petrozawodsku, Kazaniu, Zlatouście i osadzie Klince w gub. czernihowskiej.

— W wielu miastach z początkiem roku szkolnego zakłady naukowe realne zostaną przemienione na techniczne.

— Wyszło rozporządzenie, wprowadzające do zakładów naukowych żeńskich okręgu dorpackiego język wykładowy ruski.

— Pod bezpośredni zarząd ministerium oddane zostaną nie tylko szkoły techniczne, ale i szkoły istniejące przy różnych zakładach przemysłowych i fabrykach.

— Na pierwszym kursie Instytutu Inżynierów komunikacyi— wolnych miejsc w r. b. będzie 40. Egzamin, tylko na tym kursie, rozpoczyna się dla nowowstępujących 27 sierpnia.

— P. Matylda Zawrocka otwiera 1 września zakład froeblovski na Pradze.

— Władza szkolna rozesała do dyrektorów gimnazjów okólnikowe postanowienie, ażeby liczba uczniów w każdej klasie nie przewyższała przepisanej normy czterdziestu. Wrazie jej powiększenia się po egzaminach wstępnych, nowi uczniowie przeniesieni zostaną do progimnazjów, gdzie w miarę potrzeby otwierane będą klasy normalne.

— We Lwowie w radzie miejskiej prof. Roszkowski postawił wniosek wyznaczenia z funduszu miejskich 30,000 złr. na założenie wydziału lekarskiego przy wszechelnym miejscowej.

— P. Minlewska uzyskała pozwolenie na otwarcie w Warszawie szkoły sztuki stosowanej. Program: 1) rysunki fantazyjne i stylowe, kompozycya samodzielna; 2) malowanie na porcelanie, galanterya szklana, malowanie fajansu, wyroby z terrakoty; 3) malowanie martwej natury farbami olejnymi, metalicznymi, gwaszem, kolorowanie fotografii olejno i akwarelą; 4) modelowanie z gliny i wosku drobnych przedmiotów, ozdóbnych w kwiaty i odlewanie ich z gipsu; 5) wypalanie rysunków na drzewie i skórze, naśladownictwo inkrustacyi. Szkoła otwarta będzie 1 września r. b.

Przemysł. Ruskie Towarzystwo uzyskało koncesyę na otworzenie w Paryżu zakładu kredytowego pod firmą: *Société des prêts de Perse*. Posiadać ono będzie trzy monopole: 1) prawo udzielania zaliczeń na wszelki majątek ruchomy; 2) zakładania i trzymania w całej Persyi składów towarowych; 3) publicznego licytowania wszelkiego ruchomego i nieruchomego majątku. Będzie się również zajmowało operacyami bankowymi. Nowa instytucja czynić będzie ułatwienia handlowi ruskemu, za pośrednictwem składów towarowych i zaliczek na towary. Towarzystwo otrzyma koncesyę na 78 lat.

Bibliografia. Romans najnowszy Zoll, *La bête humaine*, w pierwszym dniu po wyjściu rozkupiony został w 45,000 egzemplarzach.

— *Kijewskie słowo* umieściło artykuł p. t. „Przedświt wzajemności słowiańskiej u polaków“, z portretami Prusa i Orzeszkowej.

— Kulisz wydał w Moskwie w trzech tomach *Odpadnięcie Małorosyi od Polski*.

— A. Szczepański ogłosił seryę drugą *Listów z Wiednia*, dotyczącą ugody czesko-niemieckiej.

— Wyszedł nowy zeszyt *Prac filologicznych*, zawierający rozprawy: Antoniego Kaliny, Aleksandra Berki, Stanisława Ciszewskiego, Baudouina de Courtenay, J. S. Ziemby, Jana Łosia, A. Kryńskiego i Lucyana Małinowskiego.

— Zeszyt 9 *Ilustrowanej encyklopedyi medycyny i higieny* dr. Benami'ego, w opracowaniu dr. Starkmana, wyszedł z druku.

— Erazm Jerzmanowski złożył znaczny kapitał na wydawnictwo pisma ludowego, mającego zostawać w rękach postępców galicyjskich.

Ogłoszenia.

Spółka Nakładowa

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora, str. 402 — rs. 2.

Chmielowski Piotr dr. Autorki polskie wieku XIX, studium literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 — rs. 2 k. 50.

Gumplowicz L. System socjologii—rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

Kramsztyk Stanisław. O postaci i ciężarze ziemi, str. 93 — k. 60.

A. Okolski Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych A. P.—rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 30.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazy, tomów cztery, z portretem autora — rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 k. 20.

Smoleński Władysław. Drobna szlachta w Królestwie Polskiem, studium etnograficzno-społeczne, str. 66 — k. 60.

Biuro i ekspedycya Spółki Nakładowej: Warszawa, Marszałkowska, nr. 95.

Magazyn Mebli MAKSYMILJANA KALMUS

w Warszawie, Grzybowska 37,

Różnego rodzaju Meble, począwszy od najskromniejszych
do najwykwintniejszych — stylowych.

Przyjmuje również zamówienia na kompletne urządzenia
mieszkań.

!!Zniżone ceny!!

Księgarnia W. STEINBERGA

Marszałkowska 141.

poleca następujące dzieła:

Łoski Józef. Jan Sobieski, jego rodzina, towarzysze broni i współczesne zabytki. Dzieło ozdobione 50 rycinami, format in folio — z rs. 12 na rs. 6.

Weinert A. Starożytność Warszawy. Dzieło zbiorowe z rycinami, tom II, III, IV, V i VI, oprócz t. I — z rs. 12 na rs. 4.

Kaczowski Zygm. Dzieła, tom IV, V, VI, VII, IX, X, XI — za rs. 3.

Meric El. Życie przyszłe, z tutejszego wydania na język polski przeł. Jan Prusałajty, 2 tomy — z rs. 3 na kop. 75.

Dębicki Wl. M. Postęp, szczególnie i przewroty społeczne. Wyd. 2-gie, 1886 r. — z rs. 1 na kop. 35.

— Bezwyznaniowość i jej przyczyny i skutki — kop. 20.

— Myśl i słowo, logika i gramatyka, Warszawa 1887 r., wyd. 2-gie — kop. 15.

— O zasadniczych różnicach psychicznych pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Szkic lingwistyczno-psychologiczny, wyd. 2-gie, 1887 r. — kop. 20.

— Nieśmiertelność człowieka, 1890 r. — kop. 35.

Zaborski Wl. Darwinizm wobec rozum i nauki. Kraków 1886 — kop. 70.

Księgarnia powyższe dzieła, jako też i innych autorów wysłała na żądanie za zaliczeniem pocztowym.

Zniżone ceny!

Nagrody z Wystaw za skuteczność:
Warszawa 1885, Warszawa 1886, Kraków 1887, Symferopol 1888.

!!TYSIĄCE ŚWIADECTW!!
PEWNY ŚRODEK
„EXSICCATOR”
OSUSZA WILGOĆ,
ZABEZPIECZA DRZEWO
OD GNICIA, GRZYB
KALIP — BROSZUR
KA ILLUSTROWANA
BEZPŁATNIE
POSZUKUJE
AGENTÓW.
Wyn. Inż. G. Ritter.
KRÓLEWSKA 39.

Uwaga. Upraszam o zwrócenie uwagi na markę fabryczną, gdyż wiele pojawiło się falsyfikatów.

MAGAZYN
Ubiorów Męzkich
P. KREPSKIEGO
ulica Kotzebue Nr. 11 (Hotel Brühlowski),
w Warszawie.

Newskie  **NICK**

Znany z niskich cen i akuratanego wykończenia obstalunków z materiałów własnych, jako też i powierzonych,

Magazyn Ubiorów Męzkich
Kazimierza Malinowskiego

ulica Długa, Nr. 28 (nowy), w Warszawie,

poleca się Szan. Publiczności.

GEBETHNER i WOLFF
NAJWIĘKSZY W KRAJU
Skład Fortepianów i Pianin

Sprzedaż Wynajem
na raty. instrumentów.
40, Krakowskie-Przedmieście, 40.

Karol Marks: Kapitał **Księgarnia, Skład Nut i CZYTELNIJA**
Juljana Guranowskiego

wyszedł z druku zeszyt III i jest do odebrania w miejscach przedpłaty. Cena całego tomu rs. 3 kop. 50, z przesyłką rs. 4. Zeszyty II i III można nabywać oddzielnie po rublu. Skład główny w księgarni M. ARCTA, Nowy Świat 53.

Do nabycia również we wszystkich księgarniach.

załatwia jak najskrupulatniej wszelkie czynności w zakresie księgarstwa wchodzące. Zamówienia z prowincji za zaliczeniem pocztowym.

KUPNO
sprzedaż, zamianę
i komis
w przedmiotach starożytnych
i dziełach sztuki skutecznie
najkorzystniejsza firma
N. S. Brünner & Co
od r. 1795 istniejąca
w Warszawie,
Hotel Europejski.

F. Drechsler  ROWERY od
Warszawa, rs. 125—250.
Leszno 14. BICYKLE od
rs. 100—220.
Używane welocypedy od rs. 50.

„Na Raty”
Lustra
sprzedaje miejscowym i na prowincję
Fabryka zwierciadeł
MAURycego Silberberga
8, Rymarska, 8.
Z powodu istniejących firm podobnych uprasza się o zwrócenie uwagi na
dokładny adres i Nr. 8.

Do AMERYKI.
BILETY JAZDY
 Holendersko-ame-
rykańskiego Towarzystwa żeglugi
parowej
w Kantorze Ekspedycyjnym
MAURycego LUXEMBURGA,
Jeneralnego Ajenta Towarzystwa
w Warszawie, Erywańska 6.
Wszelkie objaśnienia szybko
i bezpłatnie.
 Najkrótsza, najszybsza
i najtańsza podróż.

Wydawnictwa „Prawdy.”

J. Brandes. Główne prądy literatury XIX w., tomów cztery, tłum. K. Lewald — rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczy niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. Logika, tłum. K. Lewald — rs. 1.

A. Espinas. Społeczeństwa zwierzęce, wraz z dodatkami ogólnych dzieł socjologii — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny. Na koszt przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. Zmysłność i moralność roślin (w oparciu) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. Społeczeństwo pierwotne, czyli badania kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji, przekład A. Bakowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. Męczennicy myśli (w oparciu) — rs. 1.

W. Ochoński. Dramaty (Antea, Na targu, Helvia, Pod-danka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— O życie, powiastki: Chawa Rublin, Karl Krug. Damian Capenko — k. 50.

— Klemens Boruta, powieść — k. 40.

— Niewinni, dramat w 3 aktach — k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. Charakter w zdrowiu i w chorobie — rs. 1.

N. Hirsband. Byron w urywkach — rs. 1 kop. 20 z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. Poradnik lekarski wraz z apteką domową (w oparciu), rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

K. Lewald. Historia XIX w. od r. 1800—1888 — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

E. B. Tylor. Antropologia z ilustracjami, w przekładzie A. Bakowskiej — rs. 2, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 25.

Wydawnictwo Spółki Nakładowej.

WYBORU PISM

Henryka Heinego

w przekładzie: Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i innych, wyszedł w wydaniu ozdobnym

Tom pierwszy

z portretem autora i zawiera: Życiorys poety, przez A. Kraushara, oraz Intermezzo, Powrót, Nową wiosnę, Różne, Romanse, Obrazy morza północnego, Baśń zimową i Melodye hebrajskie. Cena rs. 1 k. 20, z przesyłką poczt. rs. 1 k. 40.

Uwaga. Następny tom „Wyboru pism” Heinego, zawierający „Podróż do Harzu” i „Włochy,” wydanie niedługo.